Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 24 WARSZAWA, 10 CZERWCA 1956 R. CENA 30 GR

Zdobyły nagrody w Delhi

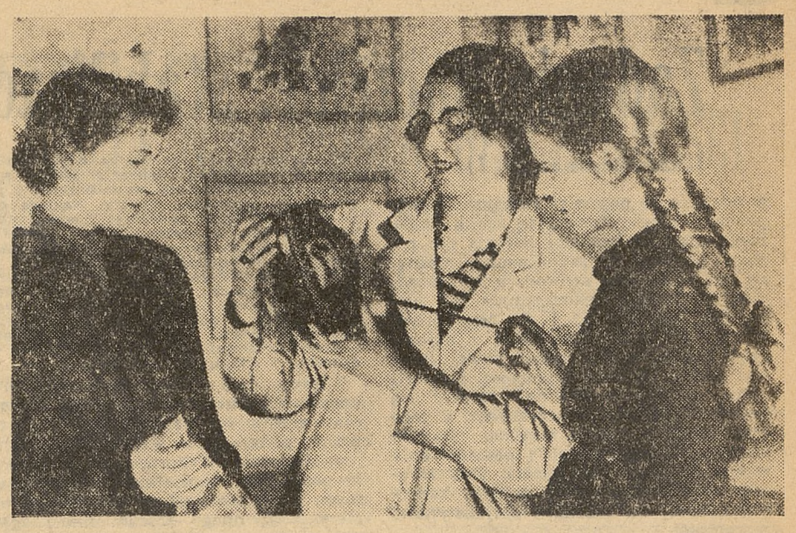

W New Delhi na dorocznym Międzynarodowym Konkursie Rysunków Dziecięcych jury nagrodziło 7 oraz wyróżniło jedną pracę dzieci polskich. Nagrody otrzymało między innymi pięć uczestniczek pracowni plastycznej z Pałacu Młodzieży w Szczecinie. Na zdjęciu: nagrodzone dziewczynki z instruktorką.

Roman Rypołowski
dyr. Gabinetu Ministra

Zadanie naczelne: stabilizacja nauczycieli

CORAZ szerzej wchodzimy w okres przygotowań do nowego roku szkolnego, w okres trosk, kłopotów, starań i zabiegów, by lepiej przygotować szkoły do nowej pracy i zapewnić szkołom lepszą i pełniejszą obsadę nauczycielską, a nauczycielom lepsze warunki pracy. Każdy pragnąłby, by nowy rok szkolny przyniósł zmiany na lepsze.

Wyrazem tych pragnień, trosk i kłopotów a nieraz bolesnych przeżyć są napływające do Ministerstwa w ciągu całego roku — a zwłaszcza w okresie zakończenia roku szkolnego i ferii letnich — listy, skargi i zażalenia.

Są one wklęsłym zwierciadłem skupiającym w sobie obraz zaniedbań, niedopatrzeń i nieraz poważnych błędów, zwierciadłem pokazującym rażące wypadki naruszania praworządności i bolesnej krzywdy nauczycieli lub uczniów. Napływ tych skarg z roku na rok wzrastał i osiągnął w roku 1955 liczbę 3.748, z czego od nauczycieli wpłynęło 2.148 skarg, czyli prawie 60%. Pozostałe 40% skarg wpłynęło od rodziców i uczniów.

NA KOGO I NA CO SKARŻYLI SIĘ NAUCZYCIELE?

Skarżyli się przede wszystkim na niesłuszne, ich zdaniem, decyzje wydziałów oświaty w sprawie przeniesień, zwolnienia z pracy, przeniesienia na emeryturę, zawieszenia w służbie, na zły stosunek niektórych przedstawicieli władz szkolnych do nauczycieli, na zaskakujące, nagłe decyzje przeniesień, wydane bez podania powodów w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego lub w kilka dni po rozpoczęciu roku szkolnego, albo w ciągu roku szkolnego lub nawet w okresie zimy. Znaczna część tych skarg, bo prawie połowa, była w pełni uzasadniona.

Wykazały to badania przeprowadzone przez Ministerstwo Oświaty i wydziały oświaty prezydiów WRN i niesłuszne decyzje w zasadzie zostały zmienione, ale niestety nie zawsze krzywda nauczyciela mogła być całkowicie i szybko naprawiona. Ministerstwo Oświaty prowadziło nie dość skuteczną walkę z plagą przeniesień i zwolnień.

JAKIE BYŁY PRZYCZYNY?

Jakie były przyczyny tak wielkiego ruchu służbowego, takiej płynności kadr w okresie ubiegłych lat.

Tkwiły one początkowo w samej sytuacji kadrowej wśród nauczycielstwa. W związku z szybkim rozwojem organizacyjnym szkolnictwa i brakiem wykwalifikowanych nauczycieli musieliśmy przyjąć do pracy dziesiątki tysięcy nauczycieli niewykwalifikowanych, z których część tylko chwilowo zatrzymywała się w zawodzie, by odejść następnie do lepiej płatnej pracy, którą łatwo było uzyskać. Ponadto część nauczycieli wykwalifikowanych przerwała pracę nauczycielską z tych samych powodów.

Na ich miejsce napływała fala ludzi niewykwalifikowanych, z których znowu tylko część pozostała w zawodzie oddając szkole polskiej — trzeba to przyznać — ogromne usługi w czasach najtrudniejszych. Zachodziła potrzeba ciągłych zwolnień i mianowań. Mimo ogromnych trudności praca postępowała naprzód.

Trudności w pracy szkolnej usiłowaliśmy usunąć szybko i to często w sposób administracyjny. Nie wykazaliśmy niezbędnej w naszej pracy kadrowej cierpliwości, dlatego stosowane były częste przeniesienia jako niezawodna forma pracy z kadrami, jako uniwersalny nieomal środek na wszystkie bolączki, braki i trudności szkoły. Miał on przyspieszyć proces kształtowania postawy nauczyciela, oddziaływać nań wychowawczo i przyczynić się do podniesienia poziomu nauczania i wychowania w szkołach. Pod tym kątem i w takiej dobrej wierze był ten ruch służbowy dokonywany. Rozmiary jego były ogromne. Dość powiedzieć, że w latach 1950—1955 płynność kadr spowodowana m. in. ruchem służbowym wynosiła od 18—28% ogółu nauczycieli. A zatem co trzeci lub co czwarty nauczyciel co roku zmieniał miejsce pracy.

Od czterech lat Ministerstwo zobowiązywało wydziały oświaty do zahamowania tego ruchu. Skutek wytycznych był widoczny, ale niewystarczający. Zmiany na lepsze następowały powoli. Szybszym pozytywnym zmianom nie sprzyjała obowiązująca do niedawna ustawa o stosunkach służbowych z dnia 1 lipca 1926 r. niedostosowana do potrzeb życia i do nowych warunków, dopuszczająca szerokie możliwości przenoszenia i zwalniania nauczycieli dla dobra szkoły lub „dla dobra służby" i „ze względów organizacyjnych", co przy niewłaściwym kryterium oceny nauczycieli starszych i doświadczonych doprowadziło do szkodliwych dla pracy szkolnej następstw.

Ustawa ta pozwalała zwalniać i przenosić nauczycieli tymczasowych na podstawie jednostronnego zarządzenia władzy. Słowem, dawała ona dogodne możliwości dla czysto administracyjnego kierowania sprawami kadrowymi.

Nie sprzyjała też szybszej poprawie sytuacji neutralna postawa niektórych ogniw związkowych tak wobec błędów poszczególnych nauczycieli, jak wobec każdej nawet niesłusznej decyzji podjętej przez władze w stosunku do nauczyciela. Obok neutralności występowały rzadsze wprawdzie, ale gorsze zjawiska całkowitego podporządkowania niektórych ogniw związkowych organom administracji szkolnej.

Nie negujemy obiektywnej potrzeby i słuszności części przeniesień i zwolnień, ale stwierdzamy, że ruch ten był nadmierny, że ruch ten dlatego spowodował znaczne szkody dla szkoły i krzywdził niejednokrotnie nauczycieli wartościowych, samodzielnie myślących, nieskorych do pochlebstw lub do zaniechania krytyki.

Nasze obserwacje stwierdzały, że nadmierny ruch służbowy pogłębiał trudności szkoły, zrywał niezbędną więź nauczycieli z warsztatem pracy, ze środowiskiem, zmniejszał poczucie odpowiedzialności za wyniki pracy, łamał zasadę ciągłości pracy dydaktyczno-wychowawczej, wytwarzał atmosferę tymczasowości i niepewności, utrudniał doskonalenie zawodowe nauczycieli i ich specjalizację, pogarszał warunki materialne znacznej części nauczycielstwa i pogłębiał i tak już duże trudności mieszkaniowe nauczycielstwa.

ZRYWAMY RADYKALNIE Z DOTYCHCZASOWĄ PRAKTYKĄ

Nowa ustawa zrywa radykalnie z dotychczasową praktyką ruchu służbowego i wprowadza konsekwentnie zasadę stabilizacji kadr. Nauczyciel może być przeniesiony do innej miejscowości tylko na własną prośbę lub tylko po wyrażeniu przezeń zgody na przeniesienie. Przy tym przez **zgodę** rozumie się tylko rzeczywistą zgodę nauczyciela na propozycję władzy, a nie wyrażenie zgody pod jakimkolwiek przymusem. Określenie „przeniesienie nauczyciela z urzędu za jego zgodą" należy rozumieć jako sformułowanie zasady, że nauczycielowi przeniesionemu za jego zgodą należy się z urzędu zwrot kosztów przeniesienia.

Przeniesienie nauczyciela w myśl nowej ustawy ma służyć jego dobru, ma zapewnić mu poprawę warunków materialnych i rodzinnych a co za tym idzie wpłynąć korzystnie na warunki jego pracy w szkole. Zasada ta wyrażona w ustawie ma zapewnić nauczycielowi poczucie pewności i spokoju, ma zapewnić mu ciągłość pracy, uchronić go przed pochopnymi i krzywdzącymi decyzjami.

W jednym tylko wypadku nauczyciel może być przeniesiony do innej miejscowości bez jego zgody, a nawet wbrew jego woli, mianowicie wtedy, gdy komisja dyscypliarna niezależnie od organu adm. szk. orzeknie, że nauczyciel na skutek popełnionego występku służbowego nie może pracować w danej miejscowości i zarówno dla własnego dobra, jak i w interesie społecznym powinien być przeniesiony, by w nowym miejscu pracy wykazać, że może pozostać w zawodzie nauczycielskim i pracować z pożytkiem dla młodzieży i społeczeństwa.

Nie podrywa zasady stabilizacji kadr przepis dający administracji szkolnej prawo przeniesienia nauczyciela do innej szkoły w tej samej miejscowości w przypadku zaistnienia uzasadnionych przyczyn. Przeniesienie takie nie powoduje zmiany miejsca zamieszkania ani związanych z tym trudności mieszkaniowych, ani rozbicia rodziny, a pozwala np. na zatrudnienie nauczyciela w szkole odpowiadającej jego kwalifikacjom i jego możliwościom pracy.

Jednocześnie ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli określa w sposób jasny i wyraźny przypadki, w których z nauczycielem mianowanym może być rozwiązany stosunek służbowy i wyklucza w tych sprawach swobodne uznanie władzy, tak często stosowane na podstawie dawnych przepisów. W związku z tym żaden nauczyciel nie może być zwolniony z pracy na podstawie ogólnikowej formuły „dla dobra szkoły".

Nikt nie może otrzymać pisma o przejściu w stan spoczynku (na emeryturę) z powodu przekroczenia 60 roku życia, jak to dawniej miało miejsce, gdyż nowe przepisy (ani ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli, ani dekret o zaopatrzeniu emeryt.) nie uznają przekroczenia jakiejkolwiek granicy wieku jako przyczyny rozwiązania stosunku służbowego.

Osiągnięcie granicy wieku (dla nauczycielek 55 lat a dla nauczycieli 60 lat życia), jeśli taki nauczyciel ma za sobą 25 lat pracy a nauczycielka 20 lat, daje nauczycielowi prawo do ubiegania się i do uzyskania renty starczej. Wydział Rent i Pomocy Społ. PWRN ma obowiązek wymiaru renty dla nauczyciela, jeśli nauczyciel złoży odpowiednio udokumentowany wniosek. Żadnych innych skutków osiągnięcie „granicy wieku" nie wywiera, prócz uzyskania prawa do renty starczej. Owszem, zależy nam bardzo na tym, by nauczyciele starsi i doświadczeni pracowali nadal w szkole, jeśli im tylko pozwolą na to zdrowie i siły. Zyska na tym szkoła i poziom jej pracy.

Ustawa przekreśla dawniej istniejące możliwości rozwiązania z nauczycielem stosunku służbowego na podstawie jednostronnego zarządzenia władzy, nie dopuszcza możliwości rozwiązania stosunku służbowego na podstawie jednorazowej niedostatecznej oceny kwalifikacyjnej, znosi prawo władzy do zwolnienia nauczyciela dla bliżej nieokreślonego „dobra służby" poprzez „stan nieczynny", a wprowadza jedyną możliwość rozwiązania stosunku służbowego przez władzę szkolną na podstawie dwukrotnej, **jawnej** oceny pracy nauczyciela wydanej nauczycielowi w odstępie nie krótszym niż jeden rok.

Zniesienie dawniej obowiązujących wyżej wymienionych przepisów *) i wprowadzenie jednego przepisu (art. 45 nowej ustawy) dopuszczającego rozwiązanie stosunku służbowego na podstawie dwukrotnej jawnej oceny, wydanej

*) Art. 53, 59 ust. 4, art. 62 i 63 ustawy z dnia 1.VII.1926 r.

(Dokończenie na str. 2)

„Na mojej półce z książkami"

Rozwiązanie konkursu

W ODPOWIEDZI na ankietę-konkurs „Na mojej półce z książkami" drukowaną nrach 21 i 22 „Głosu Nauczycielskiego" otrzymaliśmy 489 listów, z tego 270 od nauczycieli pracujących w mieście a 219 ze wsi. Na temat swojej lektury pisali starzy i młodzi nauczyciele, starzy bibliofile i początkujący, których księgozbiór nie przekracza jeszcze 10 tytułów.

W zestawieniu statystycznym przeważają księgozbiory nieprzekraczające 150 książek, ale są nauczyciele, których biblioteki liczą po 500 do 800 a nawet powyżej 1000 tomów.

Za najcenniejsze pozycje w swojej bibliotece wielu z kolegów uważa dzieła naszych klasyków, wśród nich najwięcej uznania mają: Mickiewicz (Dzieła), Sienkiewicz (Trylogia), poza tym Żeromski, Prus, Orzeszkowa, Słowacki, Kochanowski. Z przekładów obcych: książki Gorkiego, Lwa Tołstoja, Makarenki, Louis Aragona, Romain Rollanda, Schillera, Goethego, Hemingwaya. Z rodzimej poezji na pierwszym miejscu stawiają czytelnicy Tuwima, Staffa, Broniewskiego, Różewicza. Są również entuzjaści dzieł naukowych, encyklopedii i słowników a nawet jeden z kolegów stwierdził, że poza książkami tyczącymi zagadnień biologii (naukowe, popularnonaukowe) nie warto gromadzić innych we własnej bibliotece.

Pytanie „Co nabyłbyś za zbywające 100 zł" — sprawiło wiele kłopotu uczestnikom konkursu. Większość podała tytuły różnych książek z literatury pięknej ulubionych autorów, reszta wyraźnie opowiedziała się za chęcią zdobycia subskrybowanych dzieł pisarzy polskich i obcych dla uzupełnienia swoich księgozbiorów. Sporo znalazło się amatorów poezji, zwłaszcza ostatnio wydanej biblioteczki poetów (Lermontow, Petrarka, Norwid).

Przy ustalaniu kto ile czyta rocznie podziwialiśmy niektórych „połykaczy" książek. Większość (303 odpowiedzi) jednak z braku czasu nie jest w stanie więcej przeczytać niż 20 do 50 tomów rocznie.

Z kupowaniem książek do własnej biblioteki, nie jest najlepiej, bo 161 uczestników ankiety może sobie pozwolić na kupno zaledwie od 5 do 10 książek rocznie; 158 kolegów — do 20, a tych, którzy w ciągu roku kupują do 100 książek, jest 19.

W dniu 4.VI br. wylosowano w redakcji nagrody dla uczestników ankiety-konkursu „Na mojej półce z książkami". Nagrody otrzymali:

Władysław Paradowski, Linie, pow. Nowy Tomyśl — **zegarek,**

Zbigniew Pawłowski, Dołha, pow. Radzyń Podlaski — **teczka skórzana,**

Waleria Batys, Proszóki, pow. Bochnia — **torebka damska,**

Jan Świerzowicz, Sanok — **portfel,**

Stanisława Kulicka, Koszalin — **wieczne pióro,**

Marian Żmudziński, Karolewo, pow. Kętrzyn — **wieczne pióro,**

Tadeusz Żmudowski, Maszki, pow. Bełżyce — **wieczne pióro.**

Nagrody książkowe otrzymują:

Kol. Kol. Aleksander Batura, Rogoźno Wlkp.; Janina Begińska, Zawada, pow. Opole; Eugenia Bernaś, Otwock; Waleria Dorykiewicz, Rzeszów; Józef Folwarczny, Goleszów, pow. Cieszyn; Czesław Gromko, Grodziszczany, woj. Białystok; Jan Gruchała, Piła; Stanisław Grzesiuk, Kraśnik Fabryczny; Stefan Gutowski, Polany, pow. Nowy Sącz; Antoni Haluza, Złotoryja; Janina Jurawicz, Toruń; Jadwiga Liks, Robakowo, pow. Wejherowo; Zygmunt Linke, Święta, pow. Złotów; Jan Lubawy, Chodzież; Zbigniew Marynowski, Lądek-Zdrój; Józef Mianowski, Łobez, woj. Szczecin; Stefania Ośmiałowska, Morąg; Joanna Pawłowska, Środa Śląska; Alojzy Plichta, Kartuzy, woj. Gdańsk; Witold Stefański, Mołdzie, pow. Ełk; Władysław Stępniak, Poszcześna, pow. Częstochowa; Zenon Sułkowski, Wola Wydrzyna, pow. Pajęczno; Stanisław Tokarczyk, Sosnowiec; Stanisława Weissowa, Kraków; Mieczysław Zawadzki, Pabianice.

Nagrodzeni za upowszechnianie kultury

Z OKAZJI Dni Oświaty, Książki i Prasy Ministerstwo Kultury i Sztuki nagrodziło 34 nauczycieli, członków ZZNP za owocną pracę społeczną w dziedzinie upowszechniania kultury.

Nagrody w wysokości 500 zł otrzymali następujący koledzy: **Witold Biały** (pow. Opoczno), **Maria Bułgakow** (Chełm Lub). **Dobrzyniecka** (pow. Ciechanów), **Jan Drozd** (pow. Łobez), **Stanisława Godek** (pow. Gorlice), **Zofia Gutowska** (pow. Ostróda), **Jerzy Hawran** (pow. Grójec), **Zofia Iwasieczko** (Gogołowice, woj. Wrocław), **Józef Jurczek** (pow. Racibórz), **Antoni Kolczyk** (pow. Kościerzyna), **Aleksander Kopeć** (pow. Ostrołęka), **Jadwiga Kopacz** (pow. Nowa Ruda), **Olga Lewiniec** (pow. Złotoryja), **Maria Łopatko** (pow. Łódź), **Zygmunt Maćczak** (Pyry k. Warszawy), **Leokadia Marciniak,** (pow. Brzeziny), **Edward Moritz** (Pyry k. Warszawy) **Tadeusz Mroczkowski** (pow. Starachowice), **Krystyna Nadreńska** (pow. Iława), **Wiktoria Nalewajko** (pow. Rybnik), **Franciszek Nycz** (pow. Słubice) **Władysław Patro** (pow. Wągrowiec), **Zofia Pelc** (pow. Łańcut), **Janina Rozkwit** (pow. Szczecin), **Józef Starach** (pow. Wyrzysk), **Jan Skuratowicz** (pow. Kłodzko), **Jan Skwierawski** (pow. Chojnice), **Gertruda Wąsiewska** (pow. Kartuzy), **Jan Wesołowski** (pow. Bystrzyca), **Józef Weszka** (pow. Pszczyna), **Walenty Włodarczyk** (pow. Góra Śląska), **Antonina Woźna** (pow. Nowy Tomyśl), **Józef Zapotoczny** (pow. Głogów), **Leon Zmora** (pow. Namysłów).

Zarząd Główny ZZNP składa wyróżnionym Kolegom serdeczne gratulacje wraz z życzeniami dalszych sukcesów.

Na wystawie nauczyciela-artysty

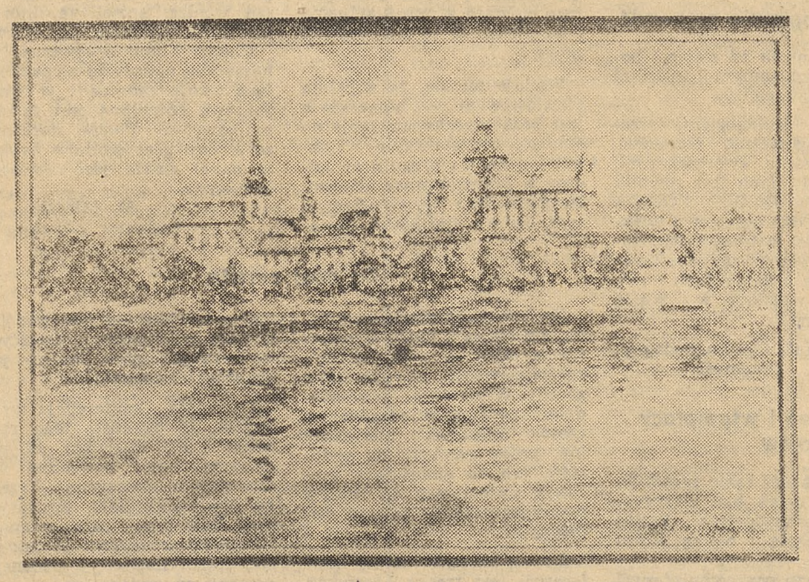

W salach DKN w Warszawie czynna jest wystawa prac kol. Stefana Pieniążka, nauczyciela Szkoły Ogólnokształcącej TPD IV w Warszawie. Wystawiono 124 obrazy (akwarele, oleje) o różnorodnej tematyce. Na zdjęciu obraz: „Widok Torunia".
Fot. Cz. Górski

Przeglądając listę płacy

W jednym powiecie

W DNIU czerwcowej wypłaty poborów sięgnąłem do dokumentów zwanych listami płac. W jednym z powiatów województwa warszawskiego przejrzałem je wszystkie, (dla 320 nauczycieli szkół podstawowych). Każda — wynik wielodniowej pracy księgowych — wykazuje w 13 rubrykach zarobki i potrącenia) nauczycieli.

Warto wgłębić się w te kolumny liczb. Z ich gąszczu na początek wybieram liczbę z ostatniej, sumarycznej kolumny, mówiącej o poborach netto. Drogą łatwego dzielenia obliczam przeciętną poborów nauczycielskich, która w tym powiecie, jak się okazuje, wynosi 840 złotych miesięcznie (w środowiskach miejskich — nieco powyżej 900 zł.).

Średnia ta znacznie jest bliższa minimum zarobków, bo od dolnej granicy (548 zł) oddziela ją 292 zł, podczas gdy do granicy górnej wynoszącej w tym powiecie na „szczytach" 1.688 zł brakuje 848 zł. To zaniżenie można częściowo tłumaczyć tym, że poważną część nauczycieli stanowią ludzie młodzi i niewykwalifikowani, którym w zasadzie przysługują niskie stawki. Np. w rejonie R. na 16 nauczycieli pięciu zarabia netto w granicach od 550 do 700 zł., w innym rejonie o 13 nauczycielach pięciu otrzymuje poniżej 600 zł.

Badamy, jak powstają nieliczne w tym powiecie wyższe zarobki nauczycielskie. Okazuje się, że wcale tu nie decyduje wykształcenie ani wysługa lat. Np. dwóch starszych nauczycieli z uniwersyteckimi studiami otrzymuje niecałe 1 100 zł. Decyduje przede wszystkim ilość godzin i dodatkowych zajęć, jakie udało się nauczycielowi wziąć dla siebie. I tak stosunkowo młody kolega (ale obarczony liczną rodziną) mający grupę IIa objął pełny etat, ryczałt przewodnika oraz 12 godzin nadliczbowych i wychowawstwo, w wyniku czego uzyskał netto 1 144 zł. (uwaga! suma niewiele wyższa od przeciętnej zarobków w kraju). Znacznie większe pobory otrzymuje inny kolega mający wysoką grupę IVb, dodatek funkcyjny za kierownictwo, oraz 22 godziny nadliczbowe, dzięki czemu potrafił osiągnąć 1 688 zł.

Ale takich „szczęśliwców" można w powiecie policzyć na palcach. Trzeba stwierdzić, że w większych środowiskach jest jeszcze możliwość dodatkowego zarobku w szkołach dla pracujących i świetlicach. Ale placówki te nie są liczne. Z 6 szkół tego typu pozostały tylko dwie, gdyż na wsi w porze wiosennej szkoły dla pracujących nie są czynne. Jest 17 świetlic przyszkolnych, które zatrudniają po kilku zaledwie nauczycieli, a więc w sumie także niewiele idzie z tego źródła do kieszeni nauczycieli. Tu warto dodać, że te nieliczne zajęcia dodatkowe koledzy chwytają, choćby kosztem wypoczynku i zdrowia, choćby to nie zostawiało im czasu na przeczytanie książki czy gazety. Jest nawet pod tym względem nieraz „współzawodnictwo", w którym ktoś zwycięża... Wydaje się, że Związek i tutaj miałby pewną rolę do spełnienia przy rozdziale zajęć dodatkowych.

Badam obecnie, co się złożyło na sumę netto.

Pierwsza rubryka listy płac — określa uposażenie zasadnicze, które zależne jest od grupy uposażenia nauczyciela. U niewykwalifikowanych wynosi 530 zł, w grupie najwyższej IVb — 970 zł. Między tymi liczbami wahają się uposażenia zasadnicze wszystkich pozostałych kolegów. Średnia wynosi w tej rubryce 705 zł.

Do aktywów nauczycielskich należą dodatki, np. funkcyjny, który może się wahać od 72 zł do 144 zł, za wychowawstwo po 36 zł od klasy (niektórzy nauczyciele mają po 2 klasy) oraz dodatek za język polski w starszych klasach — różny u różnych nauczycieli — od 15 zł do 57 zł.

Poważniejszą pozycję stanowi kwota za godziny nadliczbowe, które mają prawie wszyscy nauczyciele, przeciętna wynosi tu 116 zł. Stosując „klucz", jakim księgowi posługują się przy obliczaniu należności za te godziny (średnią 705 zł dzieli się przez 30, tj. ilość godzin tygodniowej pracy), dowiadujemy się, że nauczyciel za jedną godzinę pracy w tygodniu otrzymuje miesięcznie 23,3 zł a zatem, ażeby uzyskać wyżej wspomniane 116 zł, nauczyciel musiał przepracować w tygodniu średnio 5 godzin nadliczbowych mając w ten sposób 35-godzinny tydzień pracy.

W kolejności trafiamy na szereg rubryk nazwanych wspólnie „potrąceniami". Więc najpierw podatek od uposażenia zasadniczego według specjalnych stawek, dalej 5 proc. podatek od godzin nadliczbowych — na skutek czego księgowi nie mogą narzekać na brak manipulacji buchalteryjnych.

Niektórym kolegom potrąca się raty pożyczki. Sprawa bezsporna, łatwo jednak zauważyć, że ciężko będzie przeżyć miesiąc koledze, który przy swoich poborach brutto 602 zł po wszystkich potrąceniach otrzyma netto tylko 492 zł. Znowu będzie on musiał zapożyczać się.

Nie poprzestajemy na nauczycielskich listach płacy. Oglądamy także wykaz poborów pracowników nadzoru pedagogicznego w powiecie. Okazuje się, że kierownik wydziału oświaty otrzymuje netto 1 100 zł, zaś zajęć dodatkowych przyjąć z braku czasu nie może. Zrozumiałe więc, że chciałby wrócić na swe dawne stanowisko sprzed „awansu", kiedy to jako kierownik szkoły podstawowej mógł, przyjmując oczywiście zajęcia dodatkowe, zdobyć około 1 600 zł.

Dla uzyskania pełnego obrazu, w rozmowach z kolegami zebrałem szereg faktów także o ich rozchodach. Wprawdzie trudno tu będzie o statystyczne ujęcie, bo niesposób było zebrać materiału z całego powiatu, ale i tych kilkanaście przykładów także o czymś świadczy.

Oto młodzi nauczyciele: koleżanka X. (postać autentyczna, jak i wszystkie następne), niewykwalifikowana, otrzymuje (łącznie z wychowawstwem) 553 zł. Mieszka przy rodzicach w innej miejscowości, do której dojazd kosztuje miesięcznie 55 zł. (Inna koleżanka na dojazdy do rodziców wydaje 100 zł). Główny wydatek — na żywność, to 350 zł, które w całości — jak mówi — daje matce. 100 zł co miesiąc wysyła mężowi, odbywającemu służbę wojskową, pozostałe kilkadziesiąt złotych mają wystarczyć na obuwie, ubranie itd. Nie trudno się domyślić, że młoda nauczycielka liczy przede wszystkim na pomoc rodziców.

Tylko na siebie musi liczyć inna koleżanka, również młoda, która za pełny etat i ryczałt przewodnika otrzymała około 890 zł. Ona zna swój budżet w szczegółach. Za mieszkanie, w sąsiednim mieście, płaci 100 zł, najwięcej kosztuje utrzymanie: obiady 30x9—270 zł, śniadania i kolacje po 5 zł, co miesięcznie wynosi 300 zł, a zatem ogółem wikt: 570 zł. Gdy zachodzi potrzeba oszczędzania, a zdarza się to dosyć często, rezygnuje się z drugiego dania obiadu. Dochodzą jeszcze drobne wydatki jak: pranie — najmniej 50 zł, radio i gazety po 15 zł, opał w granicach 20—30 zł. Pozostaje około 100 zł na ubranie. Marzeniem jej jest nabycie własnych mebli, a zwłaszcza zegarka (na 16 nauczycieli w tej szkole jest zaledwie kilka zegarków).

Młody kolega za etat łącznie z godzinami nadliczbowymi pobiera 981 zł, ale musi pomagać rodzicom. Co roku dorabia więc w czasie wakacji u chłopów podczas sianokosów i żniw.

Są małżeństwa nauczycielskie, które dochowały się licznego potomstwa. I tak — ona i on pracując w szkole na wsi łącznie zarabiają ponad 1 600 zł. Ale mimo dodatku na dzieci, trudno jest ułożyć budżet domowy, jeżeli się ma troje, czworo dzieci.

Rozmawiamy z nauczycielką, osobą samotną, która po 9 latach pracy otrzymuje 810 zł miesięcznie. Od 6 lat prowadząc dokładne zapiski swego budżetu stwierdza, że utrzymanie przeciętnie kosztuje 500 zł, nie licząc zup w szkole, za które opłata miesięczna wynosi 62 zł, nie licząc także ziemniaków, mąki i czasem mięsa, otrzymywanych niekiedy od swej rodziny ze wsi. Do stałych wydatków należy 50 zł za mieszkanie, pranie itd. Zazwyczaj ma trudności z zakupieniem ubrania. Postanawiała np. odkładać na ten cel po 200 zł, ale się to nie udawało. Nic dziwnego, że na płaszcz, który niedawno kupiła za 1 800 zł, oszczędzała przeszło rok. Każda wizyta gości, każdy wyjazd do kina czy teatru automatycznie zmuszają do obcinania pozycji żywnościowej i ubraniowej.

Rozmawiamy z przedstawicielką starszego pokolenia nauczycieli. Jej zarobki — to etat, 4 godziny nadliczbowe, 2 wychowawstwa, świetlica — łącznie około 1 300 zł. Spodziewa się także dorobić na koloniach, czyni to rokrocznie. Na jej budżecie ciąży przede wszystkim konieczność utrzymywania córki, studentki uniwersytetu. Trzeba jej wysyłać miesięcznie minimum 300 zł jako uzupełnienie stypendium, do tego doliczyć należy wydatki na ubranie i obuwie.

Nie kusząc się o dokładne ujęcie liczbowe budżetu nauczyciela ogólnie można stwierdzić, że więcej niż połowa dochodu idzie na wyżywienie, które jednak pod względem kaloryczności jest dość skromne. U nauczycieli miejskich poważną pozycję stanowi wydatek na mieszkanie. Ubranie zawsze jest poważnym problemem. Wydatki na kulturę — prawie luksusem.

Dopiero teraz, po zanalizowaniu budżetów indywidualnych staje się jasne, dlaczego nauczyciel ubiega się o jak największą ilość godzin nadliczbowych, zajęć dodatkowych, choćby z uszczerbkiem dla swego zdrowia, choćby kosztem pracy nad sobą. I jeszcze jedno zjawisko staje się zrozumiałe, choć także trudno z nim się pogodzić, to osobliwe współzawodnictwo między niektórymi nauczycielami o te dodatkowe zajęcia, których bądź co bądź jest niewiele.

Dopiero po przejrzeniu list płac i zbadaniu spraw życia codziennego nauczycieli, ich trudności w „wiązaniu końca z końcem" (a co miesiąc grozi przednówek) staje się zrozumiałe żądanie wysunięte na ostatnim Plenum ZG ZZNP. Uczestnicy Plenum, dyskutując nad dwiema możliwościami poprawienia sytuacji bytowej nauczyciela: przez zniżkę godzin lub podwyżkę poborów, opowiedzieli się w znacznej większości za natychmiastową podwyżką uposażeń nauczycielskich. Liczenie bowiem na tzw. godziny nadliczbowe okazuje się zawodne, gdyż popyt na nie jest bardzo duży, a efekt finansowy — ograniczony.

A. SZ.

Zadanie naczelne: stabilizacja nauczycieli

(Dokończenie ze str. 1)

w odstępie co najmniej rocznym — daje pewność nauczycielowi, że żadna nagła, zaskakująca, tajemnicza decyzja nie pozbawi go pracy, że żadne poufne, nieznane mu opinie nie spowodują nieuzasadnionych decyzji niekorzystnych dla niego, dla jego rodziny i dla jego pracy. Przepis ten formułuje jedną z najbardziej podstawowych zasad nowej ustawy, zasadę szczerości, jawności i rzetelności, na jakich powinny opierać się stosunki między nauczycielem a jego przełożonym i władzą szkolną. Jest on wyrazem demokratyzmu i poszanowania słusznych praw nauczyciela. Jest zarazem zapowiedzią nowej polityki kadrowej opartej na zasadach socjalistycznej moralności.

Taka jest w swych intencjach i w swej treści nowa ustawa i powinniśmy wszyscy dołożyć starań, by ustawa ta była realizowana stale zgodnie z jej treścią i duchem.

STWÓRZMY NAUCZYCIELOM ATMOSFERĘ PEWNOŚCI I SPOKOJU

Szczególnie ważny jest obecny okres, gdy przygotowujemy nowy rok szkolny, pierwszy rok szkolny, w oparciu o tę ustawę. Ma ona za sobą najwyższy autorytet Komitetu Centralnego PZPR, Sejmu i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, została ona poparta przez opinię 180.000 rzeszy nauczycielstwa, które jest jej współautorem. Gwarantem jej prawidłowej realizacji powinny być władze oświatowe, prezydia rad narodowych, każdy świadomy swej odpowiedzialności pracownik oświatowy, każdy nauczyciel.

Ustawa stwarza ogromne możliwości przestawienia polityki kadrowej z płaszczyzny administracyjno-biurokratycznej na płaszczyznę pracy wychowawczej, współdziałania nauczycielstwa i administracji szkolnej i wspólnego dążenia do polepszenia warunków pracy szkół i podniesienia jej jakości.

Trzeba podkreślić, że wielka odpowiedzialność za prawidłową realizację ustawy spoczywa na kierownikach wojewódzkich i powiatowych wydziałów oświaty. Nakłada ona na nich obowiązek troskliwej i stałej pracy wychowawczej z kierownikami i dyrektorami, z nauczycielstwem i pracownikami nadzoru i jednocześnie zobowiązuje ich do bardziej wnikliwego doboru ludzi na stanowiska kierownicze, którzy by mogli dzięki swym wysokim walorom moralnym, dzięki swej wiedzy i doświadczeniu dawać swym współpracownikom dobry przykład postawy i pracy, twórczej inicjatywy, uczciwości w działaniu i wzajemnej współpracy.

Ustawa daje nauczycielstwu szereg uprawnień. Stwarza większe niż dotychczas możliwości spokojnej i twórczej pracy, podniesienia wyników nauczania i wychowania. Wykorzystanie tych możliwości zależy w wielkiej mierze od samych nauczycieli, od wytworzenia atmosfery wzajemnego zrozumienia i zgodnej współpracy. Nakłada to na nauczycielstwo obowiązek pracy wychowawczej nad usuwaniem spotykanych w niektórych szkołach wzajemnych nieporozumień, nad usuwaniem niewychowawczych metod stosowanych w niektórych szkołach i placówkach przez niektórych nauczycieli.

Zdrowa opinia nauczycieli i wychowawców, ich wypróbowana ofiarność i ideowość będą najskuteczniejszą siłą zwalczania błędów, które istnieją jeszcze w naszych szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych. Chodzi o to, by tę siłę zespolić i zwiększać skuteczność jej oddziaływania.

Szczególna rola w tym zakresie przypada w udziale Związkowi Zawodowemu Nauczycielstwa Polskiego, jego wszystkim ogniwom począwszy od ZOZ i MOZ, a na Zarządzie Głównym skończywszy. Nasz Związek Zawodowy może i powinien się stać współgospodarzem i współtwórcą nowego lepszego życia szkoły i nauczyciela, współodpowiedzialnym za los każdego nauczyciela, za ukształtowanie nowych stosunków w szkole i nowych warunków pracy nauczycielstwa, stróżem praworządności i sprawiedliwości, której stałe przestrzeganie ma tak ogromne znaczenie polityczne, wychowawcze i moralne zawsze i wszędzie, a więc także w stosunku do tych, których zadaniem jest wychowywać młodzież na uczciwych, rzetelnych ludzi przestrzegających norm życia społecznego w ustroju sprawiedliwości społecznej.

Samodzielność, odwaga i rzetelność ogniw związkowych w ukazywaniu błędów administracji szkolnej i w postępowaniu i pracy poszczególnych nauczycieli, natychmiastowe przeciwstawianie się wszelkim próbom łamania praworządności bez względu na to, kto takie próby podejmuje, oto nasz wspólny obowiązek, obowiązek wszystkich pracowników oświatowych, wszystkich członków Związku, którym realizacja ustawy została powierzona. Nie zapominajmy o tym, że dawne złe przyzwyczajenia i kacykowskie nawyki mogą odżyć, gdy zlekceważymy najmniejszy przejaw samowoli w stosunku do nauczyciela.

Pamiętajmy o tym, że ustawa o prawach i obowiązkach nauczyciela obowiązuje od dnia 8 maja 1956 r. i każda decyzja władz i przełożonych wydana po tym terminie musi być zgodna z tą ustawą.

Pracujmy nad tym, by zmienił się już teraz stosunek administracji szkolnej do nauczycielstwa, by wszystkie decyzje były przemyślane, rzetelnie uzasadnione i przekazane nauczycielstwu w terminie oznaczonym przez ustawę. Wtedy już te ferie letnie będą rzeczywistym odpoczynkiem dla nauczycielstwa, okresem, w którym nauczyciel w atmosferze spokoju będzie mógł odnowić swe siły do dalszej trudnej pracy w nowym, lepszym roku szkolnym.

ROMAN RYPOŁOWSKI

Dogmatyk na bezludnej wyspie

(Wg pomysłu kol. A. N. z Wrocławia)

Czy apele poranne są niezbędne?

WYDAJE mi się, że apele poranne są dziś dla większości nauczycieli tylko utrapieniem, a pożytek z nich jest bardzo niewielki. Ta forma pracy była celowa wtedy, gdy ją wprowadzano, natomiast dziś można by tylko w wyjątkowych jakichś okazjach przeprowadzać uroczyste apele, a normalną, codzienną naukę rozpoczynać po prostu odśpiewaniem jakiejś pieśni.

Apele uroczyste będą wtedy miały znaczenie, bo nie będą przez młodzież traktowane jak codzienna nuda i zaoszczędzi się młodzieży trochę czasu.

M. WĘGRZYN
Bytom

JESTEM nauczycielem wf i siłą rzeczy na wiele spraw patrzę z tego punktu widzenia. Dlatego też jestem przeciwnikiem organizowanych w taki, jak dotychczas sposób, apeli porannych, podczas których młodzież musi stać bez ruchu, stłoczona w dusznym powietrzu.

Gdyby rekompensatą były jakieś inne korzyści odnoszone z apeli — nie protestowałbym. Z apeli jednak młodzież nic nie korzysta, nic nie wynosi, ponieważ są one nudne, monotonne, wciąż powtarzają to samo.

Uważam więc, że o wiele bardziej celowe i pożyteczne byłoby wprowadzenie krótkiej gimnastyki przed lekcjami, która dzięki odpowiedniemu doborowi różnego rodzaju ćwiczeń przyczyniałaby się zarówno do poprawienia postawy fizycznej młodzieży, jak i wzmocnienia dyscypliny w szkole. Nie protestują przeciwko temu także moi koledzy poloniści, matematycy czy przyrodnicy, którzy również uważają apele za formę nużącą a mało pożyteczną.

J. KAMIENNY
Nidzica

UWAŻAM, że apele poranne są zupełnie nierealnym środkiem wychowawczym, sztucznym i niezwiązanym z życiem szkoły. Przypominają one raczej moralizowanie. Zmuszamy młodzież do podporządkowania się czemuś, co ani nie jest pożyteczne, ani nie może mieć pozytywnego wpływu na jej postawę.

Aby uświadomić sobie wyraźniej tę sztuczność, spróbujmy sobie wyobrazić przeniesienie takiej metody wychowawczej do rodzinnego domu dziecka. Wyglądałoby to w ten sposób, że rano rodzice, na zmianę, raz jedno, raz drugie, po śniadaniu wygłaszaliby do dzieci przed pójściem do szkoły króciutką pogadankę o charakterze wychowawczym urozmaicając ją wspomnieniami ze swego dzieciństwa lub dodając dla urozmaicenia coś wesołego. A potem do widzenia, i każdy do swoich zajęć.

Czy ktokolwiek może wierzyć w skuteczność tego zabiegu? My zaś udajemy, że wierzymy. A po co?

R. BAŃKOWSKI
Jelenia Góra

„Uciekła mi przepióreczka"

CAŁA akcja „Przepióreczki" od pierwszego do trzeciego aktu — rozgrywa się w szkole wiejskiej. Śpiew dzieci szkolnych kończy sztukę akordem wzruszającym i pełnym głębokiego sensu. Główny bohater, docent fizyki, Przełęcki, zanim poweźmie najważniejszą decyzję — odbędzie symboliczną „lekcję" z duszami swoich uczniów. Nauczyciele wiejscy, Smugoń i Dorotka Smugoniowa, są bohaterami utworu. Dorotka w słynnej scenie drugiego aktu mówi o uczeniu chłopskich dzieci, o dukaniu alfabetu. Zagadnienie kursów wakacyjnych dla nauczycieli, jako ogniska wiedzy i rozpalającego się entuzjazmu — jest tematem „Przepióreczki" i osią, dokoła której toczy się akcja. Ławki szkolne stojące na scenie, tablica i „pomoce naukowe" — nie są w „Przepióreczce" zwykłym scenicznym rekwizytem. Ich wymowa jest doniosła i jasna.

Wszystkie te fakty wystarczyłyby już zapewne do wytłumaczenia ogromnego zainteresowania, jakie „Przepióreczka" Żeromskiego budzi w kołach nauczycieli i wychowawców. Ale w innym jeszcze sensie można by mówić o „Przepióreczce" jako o utworze poświęconym sprawom pedagogicznym. Zajmuje się ona tym wielkim problemem naszego nowoczesnego życia, jakim jest wychowanie. Oddziaływanie jednego człowieka na innych, nauczyciela na uczniów, profesora wyższej uczelni na adeptów wiedzy, dorosłego na młodzież — oto wielka sprawa wychowania, sprawa „Przepióreczki". Oto jedna z tajemnic aktualności tej przedziwnej, niesłychanie żywej sztuki.

Żeromski był nie tylko erudytą i miłośnikiem książek, człowiekiem ogromnej wiedzy, zarówno historycznej, humanistycznej, jak i przyrodniczej (przez jakiś czas pracował jako bibliotekarz Raperswilu). Był także wyznawcą poglądu o uszlachetniającym wpływie wiedzy na człowieka, na społeczeństwo, na naród. Trudno o piękniejszy wyraz takiego poglądu, jak „Syzyfowe prace", jedna z najbardziej porywających polskich powieści. Lecz nigdy nie traktował nasz pisarz wiedzy jako zazdrośnie strzeżonego skarbu małej garstki zawodowych erudytów. Odgradzanie uczonych od społeczeństwa, stwarzanie między nimi a społeczeństwem jakiegoś „chińskiego muru" było mu jak najbardziej obce! Wiedzę uważał zawsze za dobro, którym należy się dzielić.

Jako entuzjasta wiedzy i gorący patriota przeżywał Żeromski troskę nie tylko o główne ogniska naszego życia, ale i o głuchą, pustą, szarą i monotonną prowincję „zabitą deskami". Zapalić na takiej właśnie prowincji ogniska wiedzy, zapełnić „białe plamy" na mapie narodowej kultury — oto wielka idea „Porębian", idea „Przepióreczki". Idea niezmiernie nam bliska, żywa, aktualna, o czym świadczy choćby grana w tej chwili w Poznaniu sztuka Lesława Bartelskiego „Nim słońce wzejdzie". Bardzo znamienny jest przykład, który w akcie pierwszym „Przepióreczki" pół-żartem, leciutko drażniąc szlachetną skromność prof. Ciekockiego, podaje Przełęcki: wykłady językoznawcy. Okazuje się, że nawet rzekomo tak martwy i nudny przedmiot, jak nauka o przyimkach i przysłówkach, o ich funkcji, może rozpalić wiejskich nauczycieli, gdy jest podany z talentem i wiedzą, z miłością i entuzjazmem, jakim rozporządza prof. Ciekocki. Kilka słów, rzucanych w trakcie dialogu na temat historii porębiańskiego zamku przez prof. Wilkosza, a na temat jego architektury przez historyka sztuki — są przykładami podobnych zjawisk w innych dyscyplinach.

A cóż dopiero mówić o oszałamiających perspektywach, jakie odsłania nowoczesna fizyka, einsteinowska teoria relatywizmu, którego zwolennikiem jest docent Edward Przełęcki!

Wielka sprawa wychowania obejmuje nie tylko sprawę wiedzy — ale i charakteru. Przełęcki jest głównym tutaj organizatorem. Wychowaniem, stałą i czujną pracą — obejmuje on przede wszystkim samego siebie. „Przepióreczka" jest sztuką wskazującą konieczność przyjęcia na siebie konsekwencji działania — nawet najboleśniejszych, wymagających nawet największych wyrzeczeń. Gdyby Przełęcki nie dokonał ofiary ze swego szczęścia — dzieło porębiańskie zostałoby poważnie zagrożone — może i zniweczone. Podeptano by na pewno to, co było w nim, tworzywem największego zbiorowego entuzjazmu. Tutaj kontynuuje nasz pisarz wielką tradycję heroicznej literatury światowej i polskiej, tradycję „Antygony", „Cyda" Corneille'a, dramatów Calderona, „Hamleta" szekspirowskiego, wielu sztuk Ibsena, twórczości Victora Hugo i „La fausse maitresse" Balzaka, „Konrada Wallenroda" i „Kordiana". Od tego stanowiska wiedzie droga najprostsza ku wielkim problemom moralnym literatury socjalistycznej.

Ale wychowanie obejmuje jeszcze jeden i to niezwykle doniosły krąg zagadnień. Przełęcki całym swym działaniem zmierza do tego, by jego rolę — organizatora i budziciela, przywódcy i entuzjasty — objął zespół profesorów. Że udaje się to dzieło, że zostaje przeprowadzone — to wielki i godny przemyśleń triumf wychowawczej idei. Profesorowie z finału sztuki są inni, przemienieni, bardziej gotowi do działania i bardziej dojrzali niż w akcie pierwszym. Autor „Przepióreczki" polemizował tu między wierszami, aluzyjnie, z poglądem o „niezastąpionej" roli organizatora i przywódcy. I nie można się dziwić, że od czci i wiary odsądza „Przepióreczkę" po premierze (1925) krytyka prawicowa, wpatrzona z uznaniem czy nawet z zachwytem we wschodzącą gwiazdę Mussoliniego.

Takie oto bogactwo problemów odnajdujemy w „Przepióreczce" wznowionej ostatnio przez dwa polskie teatry: najpierw kielecko-radomski im. Żeromskiego, działający w rodzinnych stronach wielkiego pisarza, w pobliżu okolic, gdzie umiejscowił akcję utworu — a następnie w Warszawie, w Teatrze Ludowym przy ulicy Szwedzkiej. Oba te wznowienia przyniosły utworowi pełny sukces i gorące zainteresowanie publiczności. W teatrze kielecko-radomskim grano „Przepióreczkę" przeszło rok, w Warszawei (na Szwedzkiej) od marcowej premiery ściąga codziennie „komplety" widzów.

Okazało się przy tym raz jeszcze, że „Przepióreczka" jest sztuką świetnie skonstruowaną, logicznie przemyślaną, konsekwentnie i „matematycznie" przeprowadzoną. Że jej subtelny dowcip i humor nie tylko nie szkodzi heroicznej i dramatycznej osnowie, ale ją właśnie niezwykle jasno rozświetla blaskiem dojrzałego artyzmu. (Rzecz tym szczególniejsza, że Żeromski pisał tę sztukę ciężko chory). I jasne się też stało, że porywająco działa na słuchacza piękno języka, urok tej prozy, której rytm i blask, siła i klarowność, konsekwencja i bogactwo zawartych w niej obrazów — wytrzymuje porównanie z najpiękniejszymi poematami dramatycznymi.

WOJCIECH NATANSON

Scena zbiorowa z aktu I „Przepióreczki" w Teatrze Ludowym w Warszawie *Foto H. Jurko*

O UDZIAŁ NAUCZYCIELI W PRACACH NAUKOWYCH

W DNIU 26 maja br. odbyła się narada, zorganizowana przez katedrę pedagogiki Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR. Przedmiotem narady były aktualne zadania w dziedzinie pedagogiki.

Udział w niej wzięli przedstawiciele Wydziału Oświaty i Wydziału Nauki KC PZPR, przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, pracownicy naukowi katedr pedagogiki, psychologii, uniwersytetów, WSP, Instytutu Pedagogiki, zaproszeni nauczyciele i dyrektorzy szkół ogólnokształcących i liceów pedagogicznych. Obszerny referat wygłosił kierownik katedry pedagogiki INS, tow. A. Lewin.

Dyskusja skupiła się wokół poruszonych w referacie podstawowych problemów kierunku badań pedagogicznych, stosunku teorii do praktyki, form i metod korzystania z dorobku naukowego innych narodów, rozwoju kadry naukowej oraz bazy materialnej dla prac badawczych. Wnioski w tych sprawach usystematyzowane w podsumowaniu tow. R. Polnego przekazane zostaną odpowiednim instancjom partyjnym i administracyjnym. Poniżej drukujemy wyjątki z niektórych głosów w dyskusji oraz wyjątek z referatu.

Kierunek i styl badań pedagogicznych

Dotychczas problemem naukowych podstaw całego systemu pracy dydaktyczno-wychowawczej zajmowaliśmy się tylko bardzo fragmentarycznie, sprowadzaliśmy raczej całe zagadnienie do treści nauczania, do doboru tych czy innych materiałów. Nie widzieliśmy, że za tym kryje się jeszcze sprawa znacznie bardziej złożona — stworzenie pewnego systemu wychowawczego, takiego, który by pozwalał kształtować moralność, ideową rewolucyjność i wszystkie cechy niezbędne w nowym życiu...

Zastanawiając się nad kierunkiem rozwoju teorii pedagogicznej w naszym kraju i nad najważniejszymi zadaniami, jakimi mamy się zająć, dochodzimy do wniosku, że jest rzeczą ważną, ażebyśmy skoncentrowali naszą uwagę, jak najbardziej na takiej problematyce, która jest związana z pracą szkoły, a przede wszystkim, ażebyśmy umieli powiązać tę problematykę z zagadnieniem kształtowania postawy ideowo-moralnej...

Specyfika zagadnień pedagogicznych w odróżnieniu od niektórych innych dyscyplin społecznych polega na tym, że zagadnienia pedagogiczne mogą być należycie rozwiązane jedynie wówczas, jeżeli praca nad nimi odbywa się przy warsztatach badawczych na konkretnych placówkach.

Z tego wynika, że postawa pedagoga uczonego, to jest chyba postawa eksperymentatora — działacza, to znaczy człowieka, który dochodzi do pewnych koncepcji na podstawie praktyki, który formułuje pewne koncepcje, sprawdza je sam w jakimś zespole ludzi, którzy jak najpełniej z nim współpracują.

Kiedy się mówi o eksperymentalnym charakterze pedagogiki, to nie można tego znowu sprowadzać do jakiegoś ciasnego czy wąskiego eksperymentalizmu, typu meumanowskiego czy layowskiego. Chodzi tu o eksperyment społeczny, o eksperyment pedagogiczny uwzględniający w pełnej mierze i doświadczenie historyczne, i doświadczenie aktualnopedagogiczne nie w jednym środowisku, ale w wielu środowiskach....

Prof. A. Lewin, INS

Umożliwić praktykom pracę naukową

Los twórczej teorii pedagogicznej jest ściśle związany z losem praktyki i odwrotnie. Dlatego chcąc przekształcić szkołę w warsztat pracy naukowej, należy wyposażyć ją w odpowiednią bazę materialną...

Ważnym zagadnieniem jest również wykorzystanie przez praktykę istniejącej teorii oraz sprawa zaspokajania przez teorię potrzeb praktyki. Nauczyciele nie posiadający dogłębnej znajomości teorii pedagogicznej nie dostarczą jej ze swej praktyki wartościowych treści. Dlatego sprawa dokształcania nauczycieli w zakresie teorii powinna być przedmiotem uwagi nie tylko Ministerstwa Oświaty i ZZNP, lecz także instytucji naukowych zajmujących się badaniem naukowym. ...Sprawa praktyków, którzy mogliby włączyć się do pracy badawczej, jest załatwiona połowicznie. Trzeba przede wszystkim dać im możność doskonalenia metod pracy naukowej. Ważne są także bodźce materialne i uznanie władz oświatowych dla tego rodzaju pracy. Trzeba jednak powiedzieć, że autorami odczytów pedagogicznych od tej strony nikt się nie zajął.

Cz. Mościcki, Szkoła ogólnokształcąca, Wrocław

Aktywność własna młodzieży

...Dotychczas w pracach psychologicznych i w dydaktyce nie jest wyjaśnione, co to jest czynnik własnej aktywności i wyraźnie widać, że jest on sprowadzony w cień przez czynnik nauczająco wychowawczy, który słusznie tak silnie wydobyliśmy... Najważniejszym momentem i cechą aktywności własnej jest aktywność swobodna, posiadająca pewną inicjatywę, pewną samorzutność, niezależność... Nie może się ona jednak rozwinąć przy przeciążeniu. Uczeń, który nie ma czasu i który jest zanadto obarczony, nie może rozwinąć aktywności własnej... Nie ma dojrzewania młodzieży, która by ciągle była zaprzęgnięta, „aktywna".

Musi być zachowana proporcja między aktywnością własną a kierowaniem. Właściwe pedagogiczne kierowanie jest niezbędnie potrzebne, ale nie jest to „stanie" nad uczniem i ciągle dozorowanie... W wychowaniu musi się czynnik aktywności własnej nie tylko wyrażać tak, że uczeń ma sam umieć myśleć, lecz muszą być stworzone możliwości — okazja, aby aktywność własna mogła dojść do skutku...

W tej pracy pedagodzy liczą i mają prawo liczyć na psychologów. Nie osiągniemy jednak tanim kosztem rezultatów pracy badawczej u psychologów, która jest faktycznie potrzebna pedagogom. Wymaga to masy czasu, wymaga wielu pracowników, wymaga dobrej organizacji.

Prof. S. Szuman, UJ Kraków

Trudna sytuacja pedagogiki

Jeżeli mówimy o sytuacji w pedagogice, to wydaje się, że w tej chwili trzeba sobie uświadomić trzy strony tej sytuacji.

Pierwsza, to niewątpliwa słabość tych nauk, słabość kadrowa, słabość w badaniach naukowych i brak atmosfery naukowej w większości instytucji pedagogicznych, powołanych do tego celu. Uwagi te dotyczą także psychologii.

Druga strona, to brak zaufania do nauk pedagogicznych, powszechny w społeczeństwie a wyrażający się w rozmaitych wypowiedziach prasowych, ustosunkowaniu się do nauk pedagogicznych w rozmaitych mniej lub bardziej wyraźnie wypowiedzianych opiniach, ogólnej atmosferze utyskiwań na sytuację itd...

Trzecia strona tej sytuacji, to jest brak pomocy udzielanej naukom pedagogicznym. Nauki pedagogiczne są w porównaniu z innymi naukami otoczone znacznie mniejszą opieką i napotykają na większe trudności...

Do tych trudności organizacyjnych chciałbym dorzucić jeszcze jedną sprawę związaną z trudnością powzięcia decyzji w sprawach pedagogiki. Istnieje ogromna rozbieżność zdań dotycząca pedagogiki wśród rozmaitych resortów, rozbieżność zdań między resortem Min. Oświaty a Min. Szkolnictwa Wyższego, między Wydziałem Oświaty a Wydziałem Nauki KC, między Min. Szkolnictwa Wyższego a Akademią Nauk. Nic dziwnego, że w tej sytuacji niesłychanie trudno doprosić się o jakąkolwiek decyzję w sprawach szczegółowych i w sprawach zasadniczych.

Prof. T. Tomaszewski, Instytut Pedagogiki

Monografie szkolne

Rozwój każdej nauki, a zwłaszcza nauki pedagogicznej, następuje wówczas, gdy ta nauka stawia przed sobą konkretne zadania, służy konkretnym potrzebom społeczeństwa. Trentowski przed przeszło stu laty wskazywał słuszną drogę rozwoju teorii pedagogicznej. „Dla nauczyciela szkoła jest tym, czym szpital dla lekarza. Tu roztoczy się przed tobą żywa pedagogiki księga, w której nierównie więcej wyczytasz i skorzystasz, niż we wszystkich naukowych teoriach. Nie gardź przecież ostatnimi, jeżeli pragniesz praktykę łączyć z teorią i stać się w swym zawodzie dzielnym syntetykiem"...

Wydaje mi się, że powinniśmy stworzyć możliwości i zachęcić nauczycieli do podejmowania konkretnych prac naukowych, związanych z ich zainteresowaniami. Ja, jako historyk wychowania, widzę potrzebę i celowość opracowywania monografii szkolnych. Jest u nas wiele szkół, które posiadają długoletnią i postępową tradycję. Opracowanie monografii może dać historii i teorii wychowania bardzo cenny materiał.

Prof. M. Szulkin, UW

Nadzór pedagogiczny trzeba pedagogicznie rozbudzić

Jakie są czynniki, które hamują rozwój twórczej myśli pedagogicznej wśród nauczycieli. Przede wszystkim słaba praca nadzoru pedagogicznego, strona pedagogiczna tej pracy. Kierownicy wydziałów oświaty i inspektorzy za mało uwagi zwracają na zagadnienia pedagogiczne, nie potrafią rozbudzić u nauczycieli zainteresowania problematyką pedagogiczną. Są bardziej urzędnikami administracyjnymi, nie mają czasu na czytanie książek pedagogicznych. Dlatego nie mogą wnieść twórczej myśli od siebie, i pobudzić tym samym twórczej myśli nauczycieli.

Nadzór pedagogiczny trzeba pedagogicznie rozbudzić. W rozbudzaniu twórczej myśli nauczycieli słaba jest również praca WODKO i PODKO. Spełniają one bowiem w większości rolę instytucji udzielających porad w zakresie pewnych prac praktycznych i tym samym wpadają w wąski praktycyzm...

H. Galant, Liceum pedagog., Przemyśl

W sprawie przenoszenia doświadczeń i współpracy naukowców z różnych krajów

Na dzisiejszej konferencji słusznie poruszono jeden bardzo ważny a niełatwy problem: jak wykorzystywać doświadczenia obcego kraju. Między innymi np.: jak powinny być wykorzystane doświadczenia Związku Radzieckiego w Polsce. Można postawić tu również takie zagadnienie: jak mogą być wykorzystane doświadczenia Polski przez szkołę i naukę Kraju Rad.

Chciałbym przypomnieć myśl K.D. Uszyńskiego, który bardzo krytycznie podchodził do zagadnienia mechanicznego przenoszenia doświadczeń. Według niego, ani jeden kraj nie może wziąć w gotowej formie nawet najlepszego systemu drugiego kraju. To jest niemożliwe dlatego, że system wychowania każdego państwa powinien odzwierciedlać potrzebę właśnie swego kraju. Zależy to również i od socjalnych, kulturalnych warunków danego kraju...

Jeżeli weźmiemy nawet najbardziej doskonałą książkę radziecką, która jest dostosowana do konkretnych warunków szkoły radzieckiej, i przetłumaczymy ją na język polski, a następnie będziemy według niej pracować, to nie rozwiążemy jeszcze problemu przenoszenia doświadczeń...

Zagadnienie studiowania i przenoszenia doświadczeń jednego kraju przez drugi, nawet jeżeli będą to kraje o takim samym ustroju politycznym, jest jednym z najbardziej ważnych i złożonych problemów naukowych.

Cieszy mnie bardzo, że w referacie postawiony został problem zjednoczenia wysiłków badawczych naukowców krajów demokracji ludowej. Mógłbym nawet obecnie podsunąć pewien projekt, np. wydanie podręcznika z historii wychowania. Jeżeliby i Czesi, i Polacy, i ludzie radzieccy zasiedli wspólnie do tej pracy, stworzyliby na pewno dobrą książkę. O wiele trudniejsza jest sprawa z programami i podręcznikami szkolnymi. Lecz i tu można wiele zrobić przy wspólnej pracy badawczej.

Prof. I. F. Swadkowski,
Członek rzeczywisty Akademii Nauk RFSRR

Naukowcy mogą pomóc harcerstwu

Wiele złych posunięć w pracy wychowawczej w harcerstwie czynimy dlatego, że nie zawsze mamy źródła psychologiczne wyjaśniające, jak formy i metody pracy dostosować do psychiki dziecka. W tym zakresie psychologowie nie pomagają nam przebudowywać starego i budować nowego, a nie można przecież przenosić tego co stare w nową sytuację i wmawiać, że to jest właśnie nowe...

Wydaje mi się, że zupełnie niewłaściwym w harcerstwie jest bezkrytyczne wracanie do starego, rezygnowanie z lekkim sercem z szeregu doświadczeń w zakresie pracy ideowej. Rezygnowanie to świadczy o tym, że nie jesteśmy dostatecznie przygotowani do realizowania słusznego kierunku. Konieczna jest więc pomoc naukowców przy wytyczaniu nowej drogi w praktycznych sprawach, przy reorganizacji harcerstwa...

Potrzebna jest także nowa, krytyczna, ale w pełni naukowa ocena skautingu, krytyka prowadzona w oparciu o głębszą wiedzę, aniżeli ta, którą posiadają działacze harcerscy.

Chodzi nam o organizację harcerską naprawdę wypełniającą swoje zadanie i w tym zakresie potrzebna jest praca naukowców. Pomoc doraźna ze strony pracowników nauki w danej chwili jest dla nas konieczna.

M. Mieczko,
Redaktor „Drużyny"

Co dała narada

Na froncie ideologicznym toczy się walka o przewartościowanie tego, co było już wykrystalizowane, przyjęte jako zasady. W tej walce — w dziedzinie pedagogiki odradza się często kierunek niesłuszny (np. próby nawrotu do pedologii, lub do skautingu), kierunek zmierzający do rewizji marksistowskich założeń pedagogiki.

Rzeczą nową w naszej konferencji jest troska zarówno psychologów, jak i pedagogów (przede wszystkim praktyków) o rozwój teorii pedagogicznej. Takie konferencje przy współudziale praktyków i teoretyków są potrzebne, należy je rozwijać i doskonalić.

Dzisiejsza konferencja wykazała, że dyskusje tego rodzaju jak dzisiejsza są w dalszym ciągu potrzebne w środowisku nauczycieli. Trzeba, aby nauczyciele dyskutowali nad tymi problemami, wysuwali konkretne propozycje, celem naprawy obecnej sytuacji w pedagogice.

K. Polny,
Pracownik naukowy INS

Sprawy językowe

pod redakcją
Prof. dra W. Doroszewskiego

SANIAMI CZY „SAŃMI"

Która z tych form jest poprawna? — pyta nauczycielka z Dębowic. Obie te formy spotkała w mowie potocznej i w audycjach radiowych. Poprawną końcówką narzędnika tego rzeczownika jest — **ami**. Końcówka — **mi** występuje dziś w narzędniku l. mn. niektórych tylko rzeczowników, np. **końmi, gośćmi, przyjaciółmi** (obok gwarowych **koniami, gościami, przyjacielami**) i jest pozostałością dawnych tematów na **-i-**.

Przy okazji warto wspomnieć o frazeologii wyrazu **sanie (sanki)**. Mówi się: wsiąść **do sanek** lub **na sanki**, **jechać saniami (sankami)** lub **w saniach (sankach)**. Zwrot **jechać na saniach (sankach)** Szober („Słownik poprawnej polszczyzny") uważa za niepoprawny.

„CZY BYŁYŚCIE, KOLEŻANKO"

Czy szerzące się obecnie w języku potocznym zwroty typu: „czy byłyście, koleżanko", a spotykane również we współczesnej literaturze, np. w powieści pt. „Rozstaje" — „tyleście mi pomogły, obywatelko", są poprawne? — zapytuje p. Piórecki z miejscowości Mała Słońca.

W mowie mieszkańców wsi słyszy się powszechnie wyrażenia: **ojciec poszli, matko, zrobiliście?** itp. Użycie tu form: **zrobiliście, poszli** nie oznacza mnogości podmiotów, ale jest wyrazem uszanowania osób, do których się mówiący zwraca lub o których mówi. Formy: **poszli, zrobiliście** należą wprawdzie dziś do kategorii męsko-osobowej, ale pamiętać należy, że kategoria ta wytworzyła się w języku polskim później niż grzecznościowe zwroty typu: **matka poszli**. Opierając się na formach istniejących w języku mieszkańców wsi i mających tradycję, winno się dziś mówić **„czy byliście koleżanko"**. Zwroty typu: **„czy byłyście, koleżanko"** nie mają historycznego uzasadnienia, są obce tradycji języka ludowego, są nieporozumieniem i błędem.

W. K.

W dniach matury

Nie ulegajmy próbom nacisku

OKRES przed zakończeniem roku szkolnego, to najbardziej gorący czas nie tylko dla szkół, lecz również dla wydziałów oświaty. Szczególne zainteresowanie budzą egzaminy maturalne i w związku z nimi trzeba przyjmować różnych ludzi w najrozmaitszych sprawach. Były te sprawy w latach poprzednich, są i obecnie.

W bieżącym roku szkolnym, jako pracownik wydziału oświaty, zetknęłam się z szeregiem interwencji dotyczących bądź to niedopuszczenia uczniów do matury, bądź też niedopuszczenia ich do egzaminów ustnych, gdy pisemny wypadł niekorzystnie. Najczęściej interweniują rodzice. Troska o dziecko i o pomyślny rozwój jego drogi życiowej jest zupełnie zrozumiała i nie dziwiłaby nikogo, gdyby była zjawiskiem ciągłym. Ale często bywa tak, że rodzi się ona dopiero wówczas, gdy chłopcu czy dziewczynie grozi utrata roku i rodziców ogarnia wstyd, co ludzie powiedzą, gdy syn czy córka nie otrzyma matury od razu.

Interwencje te nie zawsze mają charakter obiektywny. Rodzice często usiłują przy użyciu wszelkich dostępnych środków wymóc na nauczycielu ocenę zadowalającą. Oto jeden z takich przykładów.

W Liceum Ogólnokształcącym im. L. Waryńskiego zdawała egzamin maturalny uczennica, która m. in. była słaba z matematyki. Miała na półrocze i trzeci okres ocenę niedostateczną z tego przedmiotu, mimo to do egzaminu pisemnego została dopuszczona. Praca egzaminacyjna wypadła jednak niedostatecznie i taka ocena została ustalona przez egzaminatora i pozostałych członków Państwowej Komisji Egzaminacyjnej. Ojciec uczennicy zakwestionował słuszność oceny. Jego zdaniem egzamin odbywał się nieprawidłowo, gdyż nauczyciel egzaminujący zebrał uczniów najsłabszych z matematyki, posadził ich przy pierwszych stolikach i przez cały czas trwania egzaminu pilnie ich obserwował, czy nie korzystają z niedozwolonych pomocy przy wykonywaniu zadań.

Na tym więc miała polegać „nieprawidłowość" egzaminu i na takiej podstawie ów ojciec żądał od dyrekcji szkoły „natychmiastowego rozpatrzenia" sprawy jego córki. Dodać tu trzeba, że przybył i do mnie wraz z córką, która zachowywała się niekulturalnie, w czym oczywiście z nawiązką sekundował jej ojciec, mówiąc, że do wydziału oświaty nie ma zaufania, że wiedział, iż ten stanie po stronie nauczycieli, że on trafi ze sprawą do samego ministra itd.

O cóż więc chodziło? Chodziło o zmuszenie nauczyciela i pozostałych członków komisji egzaminacyjnej, aby wbrew swemu przekonaniu niedostateczną pracę ocenili pozytywnie. Oczywiście sprawę wyjaśniliśmy i okazało się, że nauczyciel i komisja postąpili zgodnie z regulaminem i własnym sumieniem. Dobrze się więc stało, że koledzy nie ulegli naciskowi, a nawet groźbom.

W innym wypadku interwencja dotyczyła ucznia, który w szkole wykazywał niepoważny stosunek do historii, nonszalancko, a nawet lekceważąco odnosił się do nauczycieli i swoich obowiązków. Okazało się, że nieróbstwo wyszło bardzo wyraźnie przy egzaminie maturalnym. Ojciec chłopca przybiegł do mnie, abym wpłynęła na szkołę i uzyskała dla syna świadectwo maturalne, matka zaś nadesłała „memoriał" na kilku stronach maszynopisu, w którym (widocznie na podstawie relacji syna) wykazywała, że syn historię zna świetnie, niemal wspaniale, ale nauczyciel i komisja uprzedzili się do niego...

Najczęściej próby perswazji i rzeczowych wyjaśnień nie trafiają tym rodzicom do przekonania. Syn czy córka musi mieć maturę — i koniec, a jeśli nie dostanie, to już ja znajdę drogę... itd.

Z opisanych wydarzeń trzeba wyciągnąć pewne wnioski. Myślę, że czas już na to, aby młodzież zrozumiała, iż maturę tak samo jak i pozycję w życiu, w społeczeństwie zdobywa się rzetelnym trudem, solidną i uczciwą pracą, a nie przy pomocy wpływów, protekcji, nieuczciwych zabiegów czy szantażu. Ważne jest to, aby młodzież wyniosła ze szkoły prawdziwą wiedzę, której nie zastąpi nawet piękny a niezasłużony dyplom ukończenia szkoły.

Z tej prawdy muszą sobie zdawać sprawę przede wszystkim rodzice, którzy nie mogą pozwalać na wciąganie ich przez rozprężniaczone dzieci do nieuczciwych zabiegów o pozytywne a niezasłużone oceny. Jest to między innymi rola komitetów rodzicielskich, które powinny stać na straży przestrzegania praworządności w szkole i nie dopuszczać do prób jej łamania przez wywieranie bezpośredniego lub pośredniego nacisku na nauczycieli.

Niestety, bywa tak, że niektórzy rodzice, członkowie komitetów rodzicielskich uważają, iż fakt należenia do komitetu, powinien stwarzać względy dla ich dzieci ze strony nauczyciela. W ten sposób zamiast wyrabiać i umacniać właściwą postawę wobec tego zagadnienia, sami uprawiają robotę wpływającą demoralizująco na innych rodziców i młodzież.

Trzeba tutaj dodać, że nawet koledzy-nauczyciele, autorzy odczytów pedagogicznych, kierownicy czy dyrektorzy szkół tu i ówdzie próbują w taki czy inny sposób uzyskać korzystniejszą ocenę dla swoich dzieci. Miałam taką interwencję ojca, pedagoga, który znając lekceważący stosunek swego syna do fizyki i mając dowody w postaci niedostatecznych ocen okresowych, nie wpłynął w odpowiednim czasie na syna. Ale gdy przy maturze uczeń poczuł się zachwiany, ojciec natychmiast podjął starania, aby chłopcu jakoś tę fizykę „darować".

Bywały i inne telefony, bywały „prośby" różnych osób, które to prośby zarówno nauczyciele, jak i wydziały oświaty odczytywali jako żądania, a nawet — groźby.

Traktowanie matury przez wielu rodziców jako kwestii życia i śmierci jest zgoła niesłuszne. Może jest tu trochę winy kolegów dyrektorów i nauczycieli, którzy nie uświadamiają rodziców, że przecież matura wyżebrana czy wymuszona nie ma wartości, że rzecz polega na tym, aby uczeń na świadectwo maturalne zapracował, a jeśli ten czy ów nie otrzyma matury w roku bieżącym, to przecież może ją powtórzyć za pół roku jako ekstern lub nawet w ostateczności zdawać egzamin w roku przyszłym. Może przecież trzykrotnie ubiegać się o świadectwo maturalne.

Władza ludowa powierzając nauczycielowi wychowanie młodzieży darzy go całkowitym zaufaniem, w którym mieści się, rzecz jasna, sprawa oceniania młodzieży. Ocena ta, to kwestia sumienia i uczciwości nauczyciela, ale też jego prerogatywa, której nikt mu odebrać nie może. Nauczyciel biorąc całkowitą odpowiedzialność za wystawioną ocenę, poparty opinią i autorytetem komisji egzaminacyjnej — musi korzystać tu z całkowitej niezawisłości, podobnie jak korzysta z niej sędzia przy ferowaniu wyroku.

Może się zdarzyć wypadek, że nauczyciel postąpi niesłusznie lub że jest uprzedzony do danego ucznia, ale jest przecież dyrektor szkoły, istnieje rada pedagogiczna czy komisja egzaminacyjna, które z pewnością spostrzegą to i w drodze uczciwej i legalnej wpłyną na wyjaśnienie sytuacji. Uważam, że tylko w wyjątkowych i niepokojących wypadkach powinien interweniować wydział oświaty lub nawet Ministerstwo Oświaty.

Na szczęście takie sytuacje zdarzają się zupełnie wyjątkowo, bo nauczycielstwo na ogół z całym poczuciem odpowiedzialności traktuje oceny na egzaminach maturalnych. Ze tak jest, niech świadczy fakt z ostatnich dni. Do jednego z kolegów wizytatorów zgłosił się polonista, który przedłożył mu pracę pisemną uczennicy — ocenioną przez niego i komisję egzaminacyjną jako niedostateczną — z prośbą o zaopiniowanie tej pracy i oceny, gdyż boi się, czy nie popełnił błędu dając właśnie taki stopień. Nie jest to zresztą przykład odosobniony.

Zostawmy więc nauczycielowi swobodę w korzystaniu z przysługujących mu praw, przestańmy go traktować jak człowieka, którego ciągle trzeba ustawiać i przestawiać, któremu koniecznie trzeba dyktować i rozkazywać. Bo tylko w czystej, niezakłamanej, uczciwej atmosferze może on naprawdę wychować młodzież na uczciwych, mądrych ludzi.

Z. FROEHLICHOWA
kierownik oddziału szkół lic.
w St. Wydziale Oświaty

Dyskutujemy o organizacjach młodzieżowych

DZIECI NIE ZNOSZĄ BEZCZYNNOŚCI

WIELE jest przyczyn, które złożyły się na sytuację, jaka obecnie panuje w organizacji harcerskiej. Pragnę wymienić jedną zasadniczą. Otóż nie potrafiliśmy zrozumieć dziecka, jego zainteresowań. Kiedy zapytałem chłopca, dlaczego nie uczęszcza na zbiórki ogniwa, względnie zastępu, wówczas otrzymałem odpowiedź: „bo my tam nic nie robimy".

Ta odpowiedź świadczy wyraźnie o tym, że dzieci pragną działać. Nie znoszą bezczynności. Tymczasem chłopiec czy dziewczynka będący członkiem harcerstwa w ciągu kilku lat nie zdobywa żadnych konkretnych umiejętności, nie może się niczym wykazać. Traktuje więc swoją przynależność do organizacji zupełnie formalnie. Organizacja nie zaspokaja jego zainteresowań, nie wiąże ze sobą konkretnymi zadaniami i wymaganiami, które dziecku imponują i które je pociągają.

Dowodem, jak bardzo dzieci potrzebują tego rodzaju więzów, jest to, co powiedział mi jeden z ojców: „Mój syn, uczeń II klasy, był członkiem bandy żołnierskiej. Kto mógł do niej należeć? Każdy, kto wypełnił następujące zadanie-egzamin: przeszedł przez szeroką rurę leżącą na budowie — na grzbiecie, na brzuchu i bokiem". Same dzieci wymagały więc od siebie pewnych określonych umiejętności, w tym wypadku sprawności fizycznej.

Ten przykład jest chyba dowodem, że w harcerstwie trzeba stwarzać możliwości zdobywania pewnych umiejętności i wykazywania się nimi. Naturalnie nie w tak paradoksalny sposób jak w powyższym przykładzie. Wydaje mi się, że zadanie to powinny spełnić mądrze i celowo obmyślone stopnie harcerskie. Zdobywanie ich może wypełnić w ogromnej mierze zbiórki zarówno ze starszymi, jak i z młodszymi dziećmi, oczywiście pod warunkiem, że wymagania te będą dostosowane do ich wieku. Przy tych konkretnych zajęciach, przy pokonywaniu trudności, wykonywaniu określonych zadań niezwiązanych bezpośrednio z pracą szkoły będziemy mogli dopiero w pełni mówić o oddziaływaniu wychowawczym.

A co myśmy do tej pory robili w harcerstwie? Praca ta toczyła się wokół szkoły. Było gadulstwo i nuda. Uważam, że harcerstwo jest jednym z ogniw naszego wychowania, w którym dominują szkoła i dom. Drużyna harcerska może pomóc w wychowaniu w zasadniczy sposób. Uda się to wtedy, gdy zajęcia dzieci będą miały charakter zabawowy, a jednocześnie społeczny. Zawsze twierdzę, że dobry drużynowy ma ogromne pole do działania.

Naturalnie pracę taką potrafi poprowadzić tylko taki instruktor, który naprawdę umie zorganizować wolny czas pozaszkolny. Niestety, organizowanie zajęć w atrakcyjny sposób, to umiejętność, której w większości nie posiadają nasi przewodnicy. W czasie licznych szkoleń nie stworzono im takich warunków, które by rzeczywiście sprzyjały podnoszeniu kwalifikacji w zdobywaniu doświadczenia i prawdziwej wiedzy. Zapoznawano ich głównie z tematyką ogólną nie zwracając dostatecznej uwagi na właściwą treść i metody pracy harcerskiej. Nie szkolono przewodników w bezpośrednim kontakcie z dziećmi.

J. CIEŚLAWSKI
Gdynia

Żądania wychowawców

Trzydzieści sześć, to za dużo

W NRZE 11 „Głosu Nauczycielskiego" ukazał się artykuł pt. „Dlaczego nie chcą być wychowawcami". Autor artykułu, kol. Władysław Knoche, domagał się uregulowania warunków pracy wychowawców zakładów specjalnych, którzy są gorzej traktowani niż nauczyciele, nawet jeżeli posiadają kwalifikacje nauczycielskie.

Istotnie — trzeba przyznać, że żądanie to jest słuszne. Jeśli bowiem nauczyciel szkoły specjalnej jest obowiązany do pracy w wymiarze 22 godzin lekcyjnych (45-minutowych) tygodniowo, to wymiar godzin pracy wychowawcy wynosi 36 godzin tygodniowo i to pełnych godzin zegarowych. Trzeba przy tym dodać, że praca ta niemal z reguły jest przerywana, gdyż rozkład zajęć w zakładzie wychowawczym rzadko tylko pozwala tak ułożyć plan pracy wychowawców, aby nie mieli oni nieprzyjemnych „okienek". Nauczyciel pracuje z grupą dzieci czy młodzieży zwykle mniej liczną, przy czym samo rozmieszczenie grupy w ławkach czy przy stolikach sprzyja łatwiejszemu utrzymaniu karności i ładu niezbędnego w każdej pracy; podczas gdy wychowawca przez wiele godzin musi pracować z grupą w różnych pomieszczeniach (w jadalni, sypialni, umywalni, świetlicy), których urządzenie nie zawsze sprzyja utrzymaniu odpowiedniego ładu i dyscypliny w grupie wychowanków.

Jest jednak poważna liczba wychowawców w zakładach wychowawczych, którzy nie zrażając się żadnymi trudnościami nie myślą o porzuceniu pracy wychowawców, którzy mimo że w tym zawodzie znaleźli się przypadkowo i nie posiadają formalnych kwalifikacji, dzięki wytrwałej pracy nad sobą, dokształcaniu się, udziałowi w kursach i sumiennemu wykonywaniu swoich obowiązków — zdobyli tyle wiadomości fachowych i osiągnęli taką umiejętność oddziaływania na powierzoną sobie młodzież, że wywiązują się ze swych zadań niejednokrotnie lepiej niż wykwalifikowany nauczyciel, absolwent zakładu kształcenia nauczycieli. Wychowawcy ci od lat pracując ofiarnie na skromnym stanowisku i przy bardzo skromnym wynagrodzeniu (bez perspektyw na awans) nie skarżą się, poświęcają swoim wychowankom tyle energii i czasu, że niekiedy zapominają o swoim osobistym życiu.

W Ministerstwie Oświaty od paru już lat leżą wnioski o przyznanie kwalifikacji takim wychowawcom, lecz mimo kilkakrotnych przypomnień nie zostały one dotychczas załatwione. A należałoby to zrobić jak najprędzej nie tylko w interesie zainteresowanych pracowników, lecz i dla dobra młodzieży i zakładów, w których oni pracują, bowiem trwająca od lat tymczasowość i brak perspektyw życiowych nie wpływa dodatnio na samopoczucie, a zatem i na pracę człowieka.

A oto wnioski, jakie nasuwają się na tle wyżej podanych uwag:

1. zrównać — i w wymiarze godzin, i w prawie do korzystania z ferii — wychowawców specjalnych zakładów wychowawczych z nauczycielami zatrudnionymi w szkołach zakładowych;

2. umożliwić wychowawcom niekwalifikowanym, a posiadającym wieloletnią praktykę pedagogiczną — uzyskanie kwalifikacji zawodowych przez organizowanie kursów, których ukończenie dawałoby prawo do złożenia uproszczonego egzaminu na wychowawcę zakładów wychowawczych;

3. dla realizacji postulatu zawartego w punkcie 2 Ministerstwo Oświaty winno opracować zakres wymagań przy uproszczonym egzaminie na stanowisko wychowawcy zakładów wychowawczych;

4. wychowawcom posiadającym dłuższą wybitną praktykę pedagogiczną przyznać w drodze uznania kwalifikacje do zajmowania stanowiska wychowawcy w zakładach wychowawczych.

ST. ZIELIŃSKI
Wejherowo

Czy to jest odciążenie

Do dnia... wykonać...

Wydział Oświaty w Stalinogrodzie na konferencji kierowników szkół w dniu 5 kwietnia polecił do 15.IV. br.: złożyć sprawozdanie z wyników akcji werbunkowej do szkół górniczych i hutniczych; zaopatrzyć wszystkie wnioski o odnowienie kontraktów w szczegółową opinię; złożyć sprawozdanie o przebiegu planowej akcji pedagogizacji w komitecie rodzicielskim; sporządzić i przesłać wykaz nauczycieli studiujących zaocznie; zgłosić na piśmie, ile egzemplarzy czasopisma „Szkoła i Dom" abonuje komitet rodzicielski — do meldunku załączyć koniecznie zamówienie, potwierdzone przez „Ruch"; złożyć materiały, dotyczące selekcji dzieci do szkół specjalnych.

Do 9.IV br: Wydział Oświaty polecił opracować szczegółowy plan akcji sanitarno-porządkowej, a o przebiegu tej akcji zdawać telefonicznie meldunki w dniach 11, 14, 18, 21, 25, 28 i 30 kwietnia br.

W związku z powyższą akcją polecono wykonać następujące terminowe czynności — do 8.IV. wyczyścić strychy, piwnice i kotłownie; do 10.IV. wyczyścić podwórze, śmietniki, przeorać zieleńce i zasiać trawę, zrównać gałęzie krzaków i ściąć dzikie; do 12.IV założyć kwiaty w oknach, pomalować skrzynie, zorganizować pogadanki z rodzicami na temat akcji sanitarno-porządkowej; do 15.IV. wyreperować płoty, zainicjować współzawodnictwo między ogniwami OH, między klasami i między miłośnikami przyrody.

Poza tym należy: zainicjować spotkanie młodzieży z literatami (podano adres Związku Literatów); zakończyć VI konkurs czytelniczy (przegląd prac, wystawa, etc); przeprowadzić akcję odmuszania (!); przeprowadzić całą akcję przygotowawczą do 1-Maja, łącznie z kilkoma zebraniami, próbami itd. itd...

O jednym tylko przedstawiciele Wydziału Oświaty zapomnieli — nie podali nam, kiedy mamy uczyć, hospitować, wychowywać, instruować itd., bo o tym łatwo zapomnieć przy takim nawale papierkowej i „sezonowej" pracy.

Czy to też nazywa się „odciążenie"?

Ponieważ Wydział Oświaty w Stalinogrodzie podobne zadania nakłada na nas po każdej konferencji, przeto należy mu się hamulec w postaci notatki w „Głosie". Proszę jednak nie publikować mojego nazwiska — nie chcę się narazić.

Trudne sprawy światopoglądowe

Z listów do redakcji

ARTYKUŁY zamieszczone w „Głosie" na temat sytuacji światopoglądowej wśród nauczycieli (w nrze 17 art. L. Grzegorka „Głos ma nieporządny człowiek" i w nrze 19 art. M. Kozakiewicza „A jak tam u Was ze światopoglądem") wywołały żywy oddźwięk czytelników. Otrzymaliśmy sporo listów: solidaryzujących się i nie zgadzających się z tymi artykułami. Nie będziemy w stanie drukować wszystkich in extenso. Zacytujemy tylko fragmenty niektórych z nich zachowując resztę jako materiał informujący redakcję, jakimi tematami trzeba się zająć w przyszłości.

Kol. W. Jędrzejewski, emerytowany nauczyciel z **Warszawy** pisze w swym liście m. in.:

„Dylemat wiary-niewiary, stosunek wierzących (religiantów) do niewierzących (ateistów) w sposób opisany przez kol. Grzegorka przejawia się nie tylko w Makowie, lecz w podobny lub jeszcze jaskrawszy sposób przejawia się we wszystkich prawie zakątkach Polski. A zatem jest to zagadnienie nie lokalne, lecz ogólnokrajowe.

...Probierzem tego, czy ktoś jest „porządny", czy „nieporządny", czy jest „dobrym Polakiem", czy „zaprzedanym Rosji" — dla pewnej kategorii tzw. „dobrych Polaków" jest to, czy spełnia on praktyki religijne. Jeśli jednak ktoś nawet w prywatnych rozmowach przyznaje się, że hołduje materialistycznemu światopoglądowi, jeśli spróbuje uzasadniać swój światopogląd, to w zespole takich „dobrych Polaków" otrzymuje epitet „nieporządny", jeśli nie wręcz „zdrajca". Wrogowie postępu, przebudowy ustroju społecznego dlatego atakują nauczyciela materialistę, że zdają sobie sprawę, iż taki nauczyciel ma przed sobą perspektywy powodzenia i zwycięstwa, bo młodzież bacznie obserwuje nauczyciela i umie wyciągać wnioski z jego postawy. Nikt nie śmie prowadzić walki otwarcie, ale szykany da się stosować zawsze, szczególnie na gruncie towarzyskim i tym nie należy się zrażać. Powinniśmy brać przykład z takich koryfeuszów walki z „ciemnogrodem" jak: Krzywicki, Radliński, Nałkowski, Sempołowska, Dziubińska, Kosmowska.

ZZNP powinien nawrócić do chlubnych tradycji ogniw związkowych z pierwszych lat istnienia Związku, kiedy zajmował on wyraźnie antyklerykalne i radykalne stanowisko światopoglądowe. Na samokształceniu omawiajmy te zagadnienia, które nas interesują. Na prelegentów niech zgłaszają się te osoby, które mają coś do powiedzenia... a nie te, które odgórnie zostały wyznaczone... Wydajmy zdecydowaną walkę obłudzie i hipokryzji! Niech na zebraniach nauczycielskich nie będzie tematów „drażliwych"! Tylko otwarta i szczera dyskusja może decydować o tym, czy poruszone przez kogoś zagadnienie warte jest dalszego omawiania".

Zacytujmy także fragment listu **kol. J. Ogorzałka** z **Bielska-Białej**. Zajmuje się on przyczynami, dla których wielu nauczycieli jest wierzącymi i praktykującymi katolikami, choć uczą według materialistycznych programów:

„Ludzkość odkryła już wiele praw rządzących otaczającym nas światem i obchodzi się dotąd doskonale bez Boga. Mimo tych wszystkich odkryć jesteśmy dopiero na progu zagadki bytu. Śmiała i niepowstrzymana myśl ludzka zwalczy kiedyś czas, przestrzeń, śmierć i strach przed nią...

Podstawą każdego systemu religijnego jest strach przed śmiercią i gorące pragnienie zapewnienia sobie wiecznej świadomości własnego istnienia. Pozbywamy się tej myśli łatwo, gdy jesteśmy w kwiecie wieku, pełni werwy i optymizmu. Przychodzi jednak czas, w którym ta myśl zaczyna dominować nad innymi. Nie pomoże wtedy ani płytko, ani głęboko pojęty materializm, przyjęty nawet jako własna doktryna. Myśl i świadomość nasza coraz rozpaczliwiej broni się przed nieuchronną śmiercią, a wtedy każdy nawet strzęp nadziei, jest lepszy niż nic. Trwać to będzie dotąd, aż ludzkość pokona śmierć i czas, gdy potrafimy powstrzymać proces starzenia się komórki i cofnąć jego działanie lub tak zaostrzymy warunki życia, że życie stanie się męką, a śmierć wyzwoleniem.

Może ten artykuł mój jest zbyt „nieprawomyślny", by mógł się ukazać w prasie..."

Od Redakcji: Nie możemy się zgodzić w wielu punktach z wywodami kol. Ogorzałka, drukujemy jednak jego wypowiedź, aby pobudzić do dalszej dyskusji i przekonać go, że w zakresie zagadnień filozoficznych nie może być spraw „prawomyślnych" i „nieprawomyślnych", mogą być tylko prawdziwe i fałszywe. Bez konfrontacji tych idei nie można orzec ich prawdziwości. Nb. warto, aby kol. Ogorzałek zwrócił uwagę na wiek autora listu cytowanego powyżej (emerytowany nauczyciel). Czy to czasem nie zaprzecza tezie kol. Ogorzałka, powszechnie rzekomo obowiązującej, o nawrocie do mistycyzmu w miarę starzenia się? **Inne listy zacytujemy w jednym z następnych numerów.**

Przegląd eliminacji

TEGOROCZNY PLON JEST LEPSZY

UCZESTNICZYŁEM ostatnio w wojewódzkich eliminacjach szkolnych zespołów dramatycznych. Byłem w Zamościu, dokąd zjechała się na doroczne święto teatralne młodzież z Lubelszczyzny, poza tym przez cały dzień przyglądałem się pokazom warszawskim, kilka przedstawień obejrzałem również w Łodzi. Wszędzie panowała miła atmosfera szlachetnej rywalizacji artystycznej, której nie mąciła świadomość, że komisja oceniająca brać będzie pod uwagę każdy szczegół, zarówno osiągnięcie, jak i błąd. Organizatorzy, młodzież i nauczyciele włożyli w przygotowanie występów wiele zapału i pracy. Szkoda jednak, że widownie były dalekie od kompletu; nie widziało się starszej młodzieży ze szkół średnich, poza opiekunami i kierownikami zespołów nie przybyło miejscowe nauczycielstwo. A przecież eliminacje powinny wywołać szeroką dyskusję nie tylko wśród bezpośrednio zaangażowanych, ale także w tych szkołach, które do konkursu nie przystąpiły albo wcześniej z niego odpadły; powinny szeroko zainteresować polonistów i stać się propagandą wychowania estetycznego przez teatr, zwłaszcza w małym mieście, jakim jest Zamość.

Liczbowo przeważały zespoły dziecięce, ze szkół podstawowych. W Łodzi i w Warszawie raziła zupełna nieobecność młodzieży z zakładów kształcenia nauczycieli. Tylko Lubelszczyznę reprezentował jeden zespół Liceum Pedagogicznego z Leśnej Podlaskiej.

REPERTUAR na ogół był dobrze dobrany do wieku dzieci, do ich psychiki i umysłowości oraz do ich możliwości wykonawczych i technicznych. Moją uwagę szczególnie zwróciła inscenizacja lektury. Właściwy nastrój i szczery liryzm panował „W piwnicznej izbie", którą zbudowały na scenie zamojskiej dzieci z Małego Kurowa. Wiele sposobności do wyżycia się i ujawnienia chłopięcej fantazji i pomysłowości znalazł zespół z Pałacu Kultury w bajce Andersena-Maliszewskiego: „Nowa szata króla". Chłopcy grali swobodnie, wesoło, bawiąc się przy tym sami i rozweselając widzów nieprawdopodobieństwem zdarzeń i groteskowością ich ujęcia.

Ale i teraz zdarzały się również pod względem doboru repertuaru nieporozumienia. Między innymi w dalszym ciągu pokutuje jeszcze „słabość" do repertuaru wielkiego. Nie wyczerpując zagadnienia podam tu tylko przykładowo: przerastała siły odtwórcze dzieci II część „Dziadów" (Biała Podlaska) i fragmenty I aktu „Nocy listopadowej" (Łódź); trudności techniczno-inscenizacyjne i wizualne „12 miesięcy" Marszaka nie dały się pokonać na małej scenie szkolnej (Garbów), a „Księżniczka na ziarnku grochu" według Andersena, to również niewłaściwy, bo za łatwy tekst dla starszej młodzieży licealnej (Łódź). Przyszli nauczyciele z Leśnej Podlaskiej wystawili sceny weselne z Krakowskiego. Zdziwiłem się, dlaczego młodzież z Podlasia opracowała zwyczaje ludowe z nieznanych jej stron zamiast sięgnąć do materiałów bliższych. Małe zżycie się z obrzędowością i pieśnią krakowską spowodowało błędy w przedstawieniu. Ujawniły się one przede wszystkim w gwarze. Młodzież fałszywie mazurzyła (Podlasie nie zna mazurzenia), a teksty pieśni z Krakowskiego podstawiane pod melodie z różnych regionów kraju, prowadziły wprost do parodii.

Przyznam się, że gdy zapowiedziano „Zemstę" w wykonaniu młodzieży licealnej z Wilanowa, miałem poważne obawy, aby z tego znowu nie wynikła wielka parodia. Tymczasem już po pierwszych „kwestiach" przekonałem się, że obawy co do „wielkiego repertuaru" nie zawsze są uzasadnione. Słuchałem akcji z zainteresowaniem i bez roztargnienia, jakie zazwyczaj towarzyszy występom nieudanym. Nie było tu fałszu i zgrywania się. Młodzież w prosty i szczery sposób pokazała świat fredrowski nie siląc się na naśladowanie zawodowców. Nie nadużywała gestów i słów, grę jej cechowały powciągliwość i umiar, a więc wartości nieczęste na scenach amatorskich. Wiele w tym zasługi dyr. Jana Kazimierczaka, którego pracę widziało się w każdym szczególe przedstawienia.

PORÓWNUJĄC ze sobą eliminacje warszawskie i lubelskie stwierdzić trzeba, że ogólny poziom tych pierwszych był wyższy. Wpłynęła na to nie tylko stołeczna kultura teatralna, która promieniuje na dzieci i młodzież. Fakt, że większość zespołów pozostawała tu pod opieką fachowych instruktorów teatralnych, a nawet zawodowych aktorów, musiał się odbić na rezultatach. W Lubelszczyźnie natomiast przygotowywali uczniów do występów nauczyciele, którzy czynili to po amatorsku z samego zamiłowania, pracując najczęściej bezinteresownie, pozbawieni możliwości zasięgania porad u fachowców. Za ten wkład pracy w życie młodzieży i środowiska należy im się podziękowanie i opieka na przyszłość.

Tam uzyskano dobre wyniki artystyczne, gdzie instruktor potrafił pomóc wykonawcom w znalezieniu własnych środków wyrazu scenicznego odpowiadających charakterowi sztuki i odtwarzanych postaci, gdzie wyzwalał pomysły i twórczość młodzieży, a nie poprzestawał na tresurze i narzucaniu szablonów.

Często w oglądanych przeze mnie przedstawieniach nie były opracowane istotne cechy teatru. Raziły wejścia i wyjścia pojedyńczych grających, jak i całych grup. Kompozycja scen zbiorowych, właściwe ujęcie gestów, ruchów i głosów w tych scenach domaga się w teatrze szkolnym większej niż dotychczas troski i uwagi. Obserwuje się tu albo zastygnie w niepotrzebnym, żenującym bezruchu, albo nadmiar nieskoordynowanej aktywności zespołu. Błędy te wystąpiły szczególnie w „Dziadach" i w scenach wesela krakowskiego. Trzeba również zwrócić uwagę na poprawne i wyraziste wygłaszanie, na technikę żywego słowa. Utrzymywanie monologów czy dialogów na jednym tonie, monotonia, to znów brak ściszeń i nadużywanie forte — oto wady, które często występują.

STRONA plastyczna widowisk szkolnych wykazuje już pewien postęp. Zespoły posługują się kotarami, na których tle rozmieszczają charakterystyczne dla odtwarzanej treści elementy scenograficzne. Nie zawsze one są zharmonizowane i celowo oszczędne, nie zawsze jednoznacznie określają miejsce akcji, błędy zdarzają się również w ich rozmieszczeniu. Do efektownej dekoracji muszę zaliczyć perspektywę dachów miasteczka w „Królowej śniegu"; pełnią barw rozkwitał ogród wróżki w tej samej sztuce, bo dzieciom ze szkoły podstawowej w Tomaszowie Lubelskim pomogli rodzice przy sporządzaniu i malowaniu dekoracji. Celowo zaprojektował zespół z Garbowa izbę macochy w wymienionej już bajce Marszaka. Ale nie mogło zadowolić niewłaściwe ustawienie pałacu królewskiego w „Nowej szacie króla", który to pałac był stale zasłaniany przez grających i w akcji stał się elementem martwym.

Właściwe, stylowe urządzenie sceny i dobrze dobrane rekwizyty, to również sprawy ważne. Dzieci ze Stryjna, powiatu krasnystawskiego pomysłowo i samodzielnie sporządziły stroje dworzan, tarcze i kołpaki ze słomy. Starannie wykonały rekwizyty dzieci z Muranowa do żywej, aktualnej scenki o oczyszczaniu szkoły i uczniów z różnych wad. Ale nie mogła zadowolić mieszanina rozmaitych sprzętów w „Zemście", gdzie stół mający imitować biurko Rejenta sąsiadował z metalową półeczką z wylakierowaną na niej cyfrą inwentarzową. Czy te zespoły, które nie mogą z różnych względów otoczyć należytą opieką scenograficznej strony przedstawienia, nie powinny współpracować ze szkołami plastycznymi w swoim środowisku? Wspólne opracowywanie sztuki oprócz podniesienia wartości przedstawienia przyniosłoby młodzieży również korzyści wychowawcze.

Na jeden jeszcze szczegół, o którym zresztą już pisano, chciałbym zwrócić uwagę. Trzeba wreszcie skończyć z przebieraniem dziewcząt za chłopców i odwrotnie (oczywiście z wyjątkiem tych przypadków, kiedy akcja tego wymaga), bo przeczy to zasadom prawdy artystycznej a wychowawczo nie jest również zabiegiem korzystnym.

ZDZISŁAW KWIECIŃSKI

Pomyślcie o podręcznikach

JESTEM uczennicą Liceum Pedagogicznego. Zdaję w tym roku egzamin maturalny. Przedmiotów pedagogicznych uczyłam się jednak przez całe trzy lata bez podręczników. Korzystałam jedynie ze swoich notatek.

W klasie trzeciej uczyliśmy się dydaktyki z podręcznika Kairowa tom I. Klasa miała dwa egzemplarze Kairowa, jeden Ogorodnikowa oraz jeden „Materiały II — Dydaktyka" prof. Okonia. To samo z podręcznikiem psychologii. W tym roku w klasie IV — do teorii wychowania mamy trzy egzemplarze Kairowa tom II, jeden Ogorodnikowa i jeden „Materiały III". Zatem jedynym źródłem mojej wiedzy z przedmiotów pedagogicznych są nadal notatki w wielu wypadkach powierzchowne.

Dziś widzę jasno, że mimo pilności, moje teoretyczne przygotowanie pedagogiczne jest raczej niewystarczające. Byłoby na pewno pełniejsze, gdybym mogła częściej zaglądać do podręczników. I dlatego proszę, pomyślcie o podręcznikach dla szkół pedagogicznych.

MARIA SKÓRA
Bruki, pow. Chełmno

Tylko w schroniskach sezonowych

W 22 numerze „Głosu Nauczycielskiego" w notatce „Schroniska ZZNP" podaliśmy, że koszt noclegu we wszystkich schroniskach turystycznych ZZNP wynosi około 3 zł.

Na prośbę Zarządu Głównego wyjaśniamy, że koszty noclegów w nowoutworzonych sezonowych schroniskach ustalone zostały w granicach od 3 do 5 zł. Natomiast koszty w stałych domach noclegowych ZZNP (czym zainteresowało się już wielu kolegów) nie ulegają zmianie.

Książki na wakacje

STARANIEM Państwowego Wydawnictwa Literatury Dziecięcej „Nasza Księgarnia" ukazało się w ostatnim czasie wiele pięknych książek dla dzieci. Kilka dobrych nowości — i wiele wznowień najlepszych utworów pisarzy naszych i obcych.

Przejrzyjmy więc te spośród nich, które w czasie wakacji każdy wychowawca powinien mieć „pod ręką". Wybierając książki dla dzieci pomyślmy również o sobie... Ileż przyjemnych chwil, ile radości i wzruszeń dostarczyć nam może lektura ukochanej niegdyś, a dawno zapomnianej książki? Ile obudzi wspomnień?! Chcecie się o tym przekonać, to sięgnijcie w dżdżysty wakacyjny dzień np. po tomik *W pustyni i w puszczy*, albo *Kubusia Puchatka*.

Nie sprawimy zawodu dzieciom, kiedy damy im do przeczytania zawsze jednakowo śliczną książkę Marii Konopnickiej: *„O krasnoludkach i sierotce Marysi"*.

Dla starszych dzieci, które marzą o niezwykłych przygodach, doskonałą lekturą będzie fantastyczna powieść Bürgera: *Przygody barona Münchausena*.

Książki Władysława Umińskiego *(Podróż bez pieniędzy, Flibustierowie)* i Juliusza Verna *(Dwa lata wakacji)* — to w dalszym ciągu wspaniała lektura dla chłopców pasjonujących się opisami egzotycznych podróży i przygód.

Chłopcy z placu broni Molnara i *Księga urwisów* Niziurskiego wzruszą głęboko czytelników nie tylko opowieścią o przygodach gromadki chłopców, ale przede wszystkim o ich pięknych charakterach i prawdziwym bohaterstwie.

Dziewczynki jednym tchem przeczytają *Anię z Zielonego Wzgórza* Montgomery, *Dorotę i jej towarzyszy* Borudzkiej i *Siostrę z Wisły* Boguszewskiej.

A w równym stopniu — dziewczęta, chłopcy, jak i... ich wychowawcy wzruszą się smutnym losem *Króla Maciusia* — Janusza Korczaka.

Dla miłośników historii znajdziemy także sporo ciekawych pozycji, a więc — Makowieckiego *Przygody Meliklesa Greka* i *Dioses* — z czasów starożytnych, Bunscha: *Psie pole* i *Zdobycie Kołobrzegu* — pasjonujące powieści z naszej przeszłości, Fenikowskiego: *Okręt w herbie*, zbiór podań i legend o starym Gdańsku.

Książki zabrane na kolonie posłużą nam także przy organizowaniu „ognisk", konkursów recytatorskich, inscenizacji lub zagadek.

Wesoła scena z *Księgi urwisów* lub fragment z bajki *O krasnoludkach i sierotce Marysi* — podzielone na role, przy niewielkiej charakteryzacji aktorów — mogą posłużyć jako tekst do przedstawienia.

Legendy z *Okrętu w herbie* nadają się do opowiadania podczas „ogniska". Na podstawie przeczytanych książek można się także zabawić z dziećmi w „Zgaduj zgadulę" (rozpoznawanie bohaterów, odgadywanie tytułu książki na podstawie odegranej sceny itp.).

Przez cały rok szkolny nauczyciel wiele zrobił, aby zbliżyć książkę do dziecka. Ale i wakacje mogą być także porą jak najbardziej odpowiednią do nawiązania serdecznej, głębokiej i trwałej przyjaźni dziecka z książką.

H. O.

Komentarz do pragmatyki (2)

W chwili obecnej

ZANIM przejdziemy do omówienia kolejnych przepisów rozdziału II i następnych ustawy, musimy rozważyć sytuację prawną nauczycieli zatrudnionych w chwili wejścia w życie ustawy. Zagadnienie to bowiem nasuwa wątpliwości zarówno wśród nauczycieli, jak i władz szkolnych.

Jeśli chodzi o sytuację prawną **nauczycieli mianowanych** na podstawie przepisów obowiązujących przed wejściem w życie ustawy, nauczycieli zatrudnionych w chwili wejście jej w życie, to nie nasuwa ona żadnych zastrzeżeń, gdyż stosownie do art. 48 ustawy nauczyciele ci stają się nauczycielami mianowanymi również w rozumieniu przepisów obecnie obowiązującej ustawy. Wyraźna jest także sytuacja prawna nauczycieli mianowanych, pozostających w chwili wejścia w życie ustawy **w stanie nieczynnym**, gdyż w myśl art. 49 ustawy do tych nauczycieli mają zastosowanie w dalszym ciągu przepisy poprzedniej ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli, a mianowicie art. 53, który uprawnia władze do rozwiązania stosunku służbowego z nauczycielem pozostającym w stanie nieczynnym przez 6 miesięcy, chociażby ten okres upływał po wejściu w życie nowej ustawy.

KWESTIE wyłaniają się dopiero przy ocenie sytuacji prawnej **nauczycieli kontraktowych**, zatrudnionych w chwili wejścia w życie ustawy na podstawie umowy.

Jak wiadomo, umowy zwane również kontraktami są dwojakiego rodzaju: pierwszy rodzaj, to umowy zawarte na czas nieoznaczony, to znaczy bez wskazania w umowie terminu jej rozwiązania, lub — jak to się często spotyka — umowy zawarte do odwołania; drugi rodzaj, to umowy zawarte na czas ściśle oznaczony, w których bądź wskazano datę rozwiązania umowy, bądź okres obowiązywania umowy, np. rok szkolny.

Art. 50 ustawy stanowi, że umowy o pracę (bez względu na rodzaj) zawarte z nauczycielami przed wejściem w życie ustawy ocenia się na podstawie przepisów obecnie obowiązującej ustawy.

Jeśli chodzi o zawieranie umów z nauczycielami, obowiązuje przepis art. 6, który określa, w jakich przypadkach może być zawarta umowa (art. 6, ustęp 2), a w jakich powinna być zawarte umowa (art. 6, ustęp 3 i 4). Poza tym art. 6, ustęp 6 stanowi, że rozwiązanie umowy o pracę z nauczycielem następuje na podstawie przepisów o umowie o pracę pracowników umysłowych, z tym jednak uzupełnieniem, iż umowy zawarte na czas nieoznaczony (nieokreślony) mogą być rozwiązane przez władze szkolne tylko z końcem roku szkolnego, to jest z dniem 31 sierpnia z zachowaniem 3-miesięcznego okresu wypowiedzenia.

Ocenę prawną sytuacji nauczycieli kontraktowych znajdujemy w art. 53 ustawy, który stanowi, że nauczyciele kwalifikowani zatrudnieni w chwili wejścia w życie ustawy w pełnym wymiarze godzin na podstawie umowy, otrzymują nominację z ważnością od daty wejścia w życie ustawy, o ile nie zachodzą przypadki wymienione w art. 6, ustęp 2.

Z treści więc art. 53 ustawy wynika ponadto, że nie ma on zastosowania do nauczycieli nieposiadających przepisanych kwalifikacji (art. 6, ustęp 3), chociaż w chwili wejścia w życie ustawy byli oni zatrudnieni w pełnym wymiarze godzin i na czas nieoznaczony, oraz do nauczycieli zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin (art. 6, ustęp 4), chociaż w chwili wejścia w życie ustawy posiadali oni przepisane kwalifikacje i umowy zawarte na czas nieoznaczony.

Na tej podstawie można wyprowadzić następujące wnioski:

1) **Nauczyciele** posiadający przepisane kwalifikacje, zatrudnieni w chwili wejścia w życie ustawy w pełnym wymiarze godzin na podstawie zawartych z nimi umów **na czas nieoznaczony** (nieokreślony) lub do odwołania — **powinni być obowiązkowo mianowani** przez właściwe władze szkolne z ważnością od daty wejścia w życie ustawy, to jest od dnia 8 maja 1956 roku.

2) **Nauczyciele** posiadający przepisane kwalifikacje zatrudnieni **na czas ściśle oznaczony** względnie do określonych zajęć, wynikających z organizacji nauczania lub z rodzaju tych zajęć (art. 6, ustęp 2, punkty b i c) oraz nauczyciele posiadający kwalifikacje, dla których praca w szkole jest zajęciem dodatkowym (art. 6, ustęp 2, punkt d), **mogą być mianowani wg swobodnego uznania władzy szkolnej** lub mogą być zatrudnieni na podstawie umów dotychczasowych lub na nowo z nimi zawartych.

3) Zatrudnieni w chwili wejścia w życie ustawy **nauczyciele nie posiadający przepisanych kwalifikacji** (art. 6, ustęp 3) i nauczyciele zajęci **w niepełnym wymiarze godzin** (art. 6, ustęp 4) **nie mogą być mianowani:** pierwsi przed uzyskaniem kwalifikacji, drudzy przed uzupełnieniem wymiaru godzin.

OSOBNEGO omówienia wymaga **sytuacja prawna nauczycieli kontraktowych,** którym doręczono **wypowiedzenie pracy.**

Jeśli wypowiedzenie pracy zostało doręczone przed wejściem w życie ustawy, to jest przed dniem 8 maja 1956 r., przy czym zachowano 3-miesięczny okres wypowiedzenia i termin rozwiązania umowy oznaczono na koniec roku szkolnego (31 sierpnia), to umowa ulega rozwiązaniu z upływem oznaczonego terminu, bowiem umowa zawarta na czas nieoznaczony lub do odwołania wskutek wypowiedzenia została zmieniona na umowę z oznaczonym terminem jej rozwiązania.

Jeśli wypowiedzenie pracy zostało doręczone po wejściu w życie ustawy, to jest po dniu 8 maja 1956 r. albo nie zachowano 3-miesięcznego okresu wypowiedzenia, względnie terminu rozwiązania umowy przewidzianego w art. 6, ustęp 6, punkt a, to wypowiedzenie takie jest prawnie bezskuteczne, a nauczycielowi powinna być doręczona nominacja. Ewentualne zaś rozwiązanie stosunku służbowego z tym nauczycielem może mieć miejsce tylko na podstawie art. art. 38, 44 i 45 ustawy.

Z nauczycielami zatrudnionymi na czas oznaczony lub do określonych zajęć umowa ulega rozwiązaniu z upływem oznaczonego w umowie terminu lub wykonania określonych zajęć bez potrzeby zachowania okresu wypowiedzenia.

Z nauczycielami, dla których praca w szkole stanowi zajęcie dodatkowe, z nauczycielami niewykwalifikowanymi i z nauczycielami zatrudnionymi w niepełnym wymiarze godzin, o ile umowy z nimi zawarte są na czas nieoznaczony lub do odwołania, rozwiązanie umowy może nastąpić przy zachowaniu 3-miesięcznego okresu wypowiedzenia z terminem rozwiązania umowy z końcem roku szkolnego, to jest z dniem 31 sierpnia.

Wreszcie wyjaśnienia wymaga ostatnia kwestia wysuwana przez wielu nauczycieli, a mianowicie kwestia odprawy przewidzianej w art. 43 ustawy. Odprawa, o której mowa, przysługuje tylko nauczycielom zwolnionym ze służby na podstawie art. 38, punkty 4 i 5 lub art. 45 ustawy.

Ponieważ nauczyciele kontraktowi są zwalniani na podstawie art. 6, ustęp 6 ustawy, przeto nauczycielom tym odprawa z art. 43 nie przysługuje.

FR. NIŻYŃSKI
radca prawny ZG ZZNP

ŻYCIORYS MÓJ

URODZIŁEM się w zamierzchłych czasach i naprawdę nie wiadomo gdzie. Jedno wiem, że już w starożytnej Babilonii mordowałem się taszcząc do szkoły 50-kilogramowe gliniane książki, a w Egipcie nie żałowałem trzciny, by nauczyć powierzoną mej opiece młodzież malowania hieroglifów na cennym papirusie. W starożytnej Grecji byłem niewolnikiem dostojnych mężów i uczyłem ich dostojne dzieci skandowania strof Antygony. Towarzyszyłem także im (dzieciom, nie strofom) na przechadzkach, stąd dostojni Helenowie nazwali mię „pedagogus", tj. prowadzący dzieci. Nazwa ta przylgnęła do mnie na zawsze.

W średniowieczu niewiele miałem do roboty. To był najsmutniejszy okres mego życia.

W Polsce szlacheckiej występowałem przeważnie w habicie zakonnym i wbijałem w czupurne i tępawe łby szlachetnie urodzonych młodzieńców gramatykę łacińską oraz sztukę zdobywania sobie możnych (retorykę).

W późniejszym okresie, gdy zaczął się już tworzyć kapitalizm — zrzuciłem habit i przywdziałem szatki świeckie. Wtedy też zetknąłem się po raz pierwszy z dziećmi chłopskimi. Musiałem jednak w tym okresie umieć wygrywać na organach pobożne melodie i śpiewać pobożne pieśni. Moim przełożonym był wówczas ks. Pleban, który miał nade mną nieograniczoną władzę.

W okresie rozbiorów — narażałem często swoje życie i wolność nauczając dzieci polskiego języka. Miałem w tym czasie wybitnych uczniów: Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego.

W Polsce sanacyjnej ks. Pleban — mówiło się już wówczas ks. proboszcz — chciał znowu sprawować nade mną swą władzę. Ponieważ nie chciałem się poddać, zaczął mnie „zrzucać" z ambony — był jeszcze ode mnie silniejszy — prosto na kamienną posadzkę. Upadki były nieraz bardzo bolesne. Zaciskałem zęby i wszelkimi środkami dobijałem się o Polskę sprawiedliwą.

Przyszła wreszcie, po ciemnej nocy okupacji (ten okres wolę przemilczeć) — Polska Ludowa. Pomyślałem, nareszcie odetchnę pełną piersią. Władza ludowa oceni moje znaczenie w społeczeństwie, moją pracę i moje potrzeby. I rzeczywiście, jak nigdy przedtem zaczęto pisać o mnie w gazetach, mówić w radio i przemawiać do mnie bezpośrednio, chwaląc moją ofiarną pracę, moją bezinteresowność, mój patriotyzm. Serce rosło, gdy słuchałem tych wszystkich wzniosłych, mądrych, sprawiedliwych słów. Jednocześnie wzrastał niepokój: dlaczego wciąż mi jest trudno żyć i pracować.

Dlaczego to, mimo że ks. proboszcz stracił nade mną władzę, rolę jego skwapliwie podchwycili przeróżnego autoramentu prezesi, przewodniczący, sekretarze i członkowie zarządów najrozmaitszych urzędów, organizacji, instytucji i zakładów, zmuszając mię do każdej roboty, której nie chciało się im samym wykonać?

Dlaczego wreszcie nie miałem prawa, pod grozą przydomka „wróg ludu", pisnąć nawet o tym, co mię tak bardzo nieraz bolało? Niepokój mój zaczął przeradzać się w zwątpienie, rezygnację a nawet czasami w oportunizm. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, bo i skądże miałem wiedzieć, że na zdrowym ciele socjalizmu nabrzmiewał wrzód, nazwany „kultem jednostki". Wrzód pękł. Ulżyło wszystkim znacznie. Dlatego teraz dopiero mogłem napisać swój autentyczny życiorys.

Do życiorysu nie dołączam ani bliższego adresu, ani fotografii. Kto chce, znajdzie mnie wszędzie: w każdym mieście i w każdej prawie wsi. W najbardziej odległych zakątkach kraju znają ludzie moją sylwetkę: różnego wzrostu, przeważnie szczupły, w tanim garniturze, sfatygowanych butach, w wymiętym nieraz kołnierzyku, ze zniszczoną teczką wypchaną po brzegi uczniowskimi zeszytami. Gdy ze wsi przyjadę do dużego miasta, zachowuję się niezgrabnie. Rzadko kiedy bywam w teatrze, operę znam z radia a nawet kino nie zawsze jest dla mnie dostępne. Idąc koło księgarni odwracam głowę, aby nie ulec pokusie... a jeśli już zatrzymam się przed witryną — wpadłem. Wracam do domu z drogim ciężarem ksiąg a niepokojącą próżnią w kieszeni.

Ludzie to wszystko widzą i często lekceważą mnie, śmieją się. Nie śmieliby się może, gdyby wiedzieli, że jestem nieśmiertelny i nie umrę nigdy. Nie dadzą mi umrzeć Pitagorasy, Platony i Horacjusze, Rafaelowie, Dantowie, Mickiewicze i Szopeny oraz tysiące, tysiące największych twórców Kultury, genialnych wynalazców, postępowych myślicieli. Wszystkich ich przecież nauczyłem abecadła, wszystkich nauczyłem myśleć i patrzeć na świat. Nie umrę więc.

Za prawdziwość danych, wyszczególnionych w niniejszym życiorysie ręczę swoją nieśmiertelnością.

JAN BAKALARSKI

Wymiana doświadczeń z plastykami NRD

WUBIEGŁYM roku w lecie poznałam malarkę z NRD, z pochodzenia Angielkę, p. Siebert, która gościła w Warszawie wraz ze swym mężem, rektorem Pedagogische Hochschule w Dreźnie.

P. Siebert uczyła rysunków w Anglii i w NRD. Pokazałam jej różne prace dzieci z pracowni malarstwa Młodzieżowego Domu Kultury (który obecnie mieści się przy ul. Łazienkowskiej 7). Omówiłyśmy przy tej okazji wiele spraw związanych z metodą i formami pracy.

Po pewnym czasie otrzymałam z Drezna z Pedagogische Institut przesyłkę, która zawierała list z propozycją wymiany doświadczeń pedagogicznych oraz kilka zeszytów ciekawych wydawnictw z NRD z zakresu plastyki. W rewanżu wysłałam na ręce dr Annemarie Schmidt-Walter album „W oczach dziecka" wydany przez „Naszą Księgarnię".

Wkrótce otrzymałam też odpowiedź, z której chciałabym kilka zdań zacytować:

...„radzi jesteśmy z nawiązania łączności z koleżanką, która w swej pracy artystycznej hołduje takim samym lub podobnym do naszych zasadom. Piękna książka przysłana nam jest tego dowodem. Najbardziej odpowiadają nam prace podpisane literami MDK. Niech mi wolno będzie to uzasadnić. Prawie wyłącznie wybrane były tematy odzwierciedlające to „nowe" w waszym państwie, lub też cierpienia i zniszczenia poprzedzające jego odbudowę. Wysoko oceniamy takie właśnie ujęcie, ponieważ zbyt dużo mamy jeszcze wychowawców w dziedzinie sztuki, którzy uciekają do tematów neutralnych... Zamierzamy urządzić w Instytucie Pedagogicznym, jako jeden z wyrazów przyjaźni polsko-niemieckiej, małą wystawę reprodukcji z przysłanej przez Panią książki. Oprócz tego prosimy o nadesłanie nam na wystawę, jeżeli to będzie możliwe, pewnej ilości oryginalnych prac dziecięcych. My ze swej strony przysłalibyśmy prace naszych uczniów".

Oczywiście, natychmiast zaczęliśmy przygotowywać do wysyłki ciekawsze rysunki dzieci z pracowni malarstwa oraz fotografie zabawek i rzeźb z pracowni zabawkarstwa prowadzonej przez kol. Helenę Muszkat.

CAŁA ta bardzo przyjemna dla mnie wymiana poglądów i prac z kolegami z NRD zmusza jednak do niewesołych refleksji. Zajęcia malarstwa i rysunku z dziećmi prowadzę od 9 lat (4 lata w Ognisku Kultury Plastycznej i 5 lat w MDK). Mam wypracowaną własną metodę i formy pracy z dziećmi, jednak o dorobku w sensie trwałych zbiorów czy wydawnictw nie ma mowy.

Prace dzieci polskich zdobywają uznanie i nagrody na wystawach i konkursach za granicą. U nas jeszcze nie było żadnej ogólnopolskiej wystawy prac dzieci. O pracach dzieci sprzed kilku lat mogę tylko opowiadać, ponieważ przy MDK nie ma miejsca nawet na małe archiwum.

Album „W oczach dziecka" był rozchwytywany przez gości festiwalowych i ogromnie się podobał za granicą (o czym również świadczy list z NRD). Nawiasem mówiąc, u nas w prasie polskiej nie było żadnej wzmianki — wydanie tego albumu przeszło bez echa.

Czasem pojawiają się jakieś reprodukcje rysunków dzieci w „Świerszczyku" czy w „Płomyku" i to już jest wszystko. Wydaje mi się konieczne okazanie większej troski o zachowanie dokumentów twórczości dzieci polskich.

Może „Nasza Księgarnia" zechciałaby dalej kontynuować wydawanie co roku albumu z reprodukcjami prac dzieci z całej Polski?

Warto by wydawać periodyk dla wszystkich placówek wychowania pozaszkolnego. Instruktorzy mogliby dzielić się swymi doświadczeniami popartymi reprodukcjami najlepszych i najciekawszych prac dzieci. Może w WODKO albo w Instytucie Pedagogiki znalazłoby się miejsce na archiwum najciekawszych rysunków dzieci. W każdym razie warto o tym pomyśleć.

JANINA LEWICKA

Niegościnne progi

ODKĄD zaczęto grać w Warszawie „Dziady" Mickiewicza — nauczyciele pow. grajewskiego marzyli o zbiorowym wyjeździe na przedstawienie. Molestowali bezustannie Oddział Pow. ZZNP — „Zorganizujcie nam wycieczkę".

Wreszcie zdecydowaliśmy się na zamówienie 200 biletów w Teatrze Polskim. Dużo było rozmów, pertraktacji z Wydziałem Oświaty o urlop, kilka pism i telefonów do Warszawy. W końcu załatwiono.

Pojechało dwóch kolegów po bilety, wstąpili też do Zarz. Gł. ZZNP, aby zorientować się, czy będzie można uzyskać dla wycieczki miejsce na odpoczynek i śniadanie w stołówce. Śniadania obiecano, jak również zaproponowano zorganizowanie umycia się po podróży, czyli po prostu bieżącą wodę w toaletach. Miejsca na odpoczynek nie zapewniono, bo — narada.

Wkrótce przyszła depesza z Zarz. Gł. — że ze śniadań nic nie będzie. Ha, trudno, została jeszcze bieżąca woda. W drodze jednak uradziliśmy, że po to, aby umyć się nie musimy naprzykrzać się aż Zarządowi Głównemu. Tak też zrobiliśmy.

Łaziła więc nasza grajewska czereda nauczycielska od 4 rano po całej Warszawie, przysiadając na ławkach przed Pałacem Kultury, wyciągając zmęczone nogi, jeśli udało się usiąść na krzesełku w barze mlecznym.

Jednak kilkoro co śmielszych zawędrowało do Zarządu Głównego i co rychlej pchają się do stołówki. Cichutko tu, spokojnie i pusto. Herbaty można dostać, ile kto chce. Dlaczego więc odmówiono śniadania?

Takie to były przygody, nim doczekali się wycieczkowicze z Grajewskiego godziny 19 i zmęczeni, z obolałymi nogami zasiedli w swoich ...nastych rzędach teatru, aby podziwiać piękną wystawę, doskonałą grę artystów, a przede wszystkim doznać niezapomnianych wrażeń, które muszą wystarczyć, kto wie na jak długo.

I te właśnie przeżycia podczas przedstawienia „Dziadów" pozwoliły im zapomnieć o zmęczeniu i niegościnnych progach ZG ZZNP, tak że każdy odjeżdżając szczerze mówił: „Żeby tak można było jeszcze raz".

na podstawie korespondencji Kol. K. K. z Grajewa

Po prostu nieporozumienie

Mili Koledzy z pow. grajewskiego! Zaniepokoił nas list Kol. K., zwłaszcza ta część, w której autor opisuje niegościnne potraktowanie Was przez Zarząd Główny ZZNP. Chcielibyśmy dodać od siebie kilka słów.

Rzeczywiście, zwrócono się o miejsce na odpoczynek i o śniadania dla Waszej wycieczki. Miejsc na odpoczynek nie mogliśmy Wam zapewnić. W hoteliku wszystkie miejsca były zajęte, w sali konferencyjnej — narada, pokoje biurowe nie nadają się do tego celu. Obiecaliśmy więc Wam tylko możliwość umycia się zarówno w gmachu głównym, jak i w łazienkach hoteliku. Nie skorzystaliście. Trudno. Wasza wola.

Śniadania obiecano, to prawda, ale okazało się, że szczupły personel stołówki nie był w stanie przygotować posiłków równocześnie dla narady i 200 śniadań dla Was. Wysłaliśmy więc depeszę, że śniadań nie będzie. O herbacie nie było mowy, a zresztą zawsze można ją dostać, więc jej w depeszy nie proponowaliśmy. Gdybyście jednak przyszli umyć się — był zorganizowany dyżur od godz. 7 rano — to i odpoczęlibyście przy herbacie, i żalu by nie było.

Wkrótce zamieścimy w „Głosie" wyczerpujące informacje o tym, jak należy załatwiać w Zarządzie Głównym sprawę posiłków i noclegów dla wycieczek. Dotychczasowa bowiem praktyka wykazuje, że koledzy nie załatwiają pewnych koniecznych spraw organizacyjnych we właściwy sposób (przede wszystkim terminy!).

Wydział Kulturalno-Oświatowy ZG ZZNP

WIECZOROWY UNIWERSYTET

Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu przy KW PZPR otwiera w bieżącym roku swoją filię przeznaczoną dla nauczycieli m. Warszawy i najbliższej okolicy.

Najwięcej miejsca zajmuje **filozofia**, w której dość szeroko potraktowano okres przedmarksowski, zaś w toku nauki materializmu dialektycznego i historycznego będą uwzględniane zagadnienia pedagogiki. Będą również dość szeroko omawiane zagadnienia światopoglądowe, zagadnienia z dziedziny moralności, sztuki itp.

Ekonomia polityczna, ujęta w skrócie, obejmuje najważniejsze tematy kapitalizmu i socjalizmu tak, by uczestnicy mogli zapoznać się z tą podstawową dziedziną nauk społecznych.

Trzecią dziedzinę stanowi **historia ruchu robotniczego.** Program uwzględnia historię ruchu robotniczego do 1918 r. jedynie w postaci zagadnień wybranych, w oparciu o teorie i doświadczenie KPZR i rewolucyjnych partii polskiego ruchu robotniczego. Natomiast okres międzywojenny w Polsce, tj. okres działalności KPP będzie potraktowany szerzej.

Podstawą nauki na WUM-L jest samodzielna praca słuchaczy nad książką. WUM-L organizuje różne formy pomocy w tej pracy, tzn. wykłady, seminaria i konsultacje oraz kontroluje opanowanie materiału (kolokwia półroczne i egzaminy roczne).

Uczestnictwo w zajęciach jest obowiązkowe, wykłady i seminaria będą się odbywać raz w tygodniu, we wtorki, w godzinach 16—20, konsultacje (uczestnictwo w nich jest dobrowolne) w inne dni tygodnia, z reguły w poniedziałki.

Nauka trwa od września do czerwca przez okres dwu lat; w lipcu i sierpniu przerwa wakacyjna.

Dla dokonania zapisu należy przedłożyć następujące dokumenty (zapisy zostały już otwarte): **Podanie o przyjęcie na WUM-L** — filia dla nauczycieli, **ankietę personalną** starego lub nowego typu, **życiorys**, **skierowanie** Podstawowej Organizacji Partyjnej (dotyczy wszystkich kandydatów bez względu na przynależność partyjną).

Dokumenty można dostarczyć bezpośrednio do sekretariatu WUM-L w Pałacu Kultury i Nauki, tel. 21-37, centr. 6-52-61 lub pozostawić w sekretariacie POP, który przekaże je do WUM-L.

30-lecie Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem

W ROKU bieżącym minęło trzydzieści lat od otwarcia Sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zakopanem. 17 i 18 kwietnia 1926 r. odbyła się przeprowadzka nauczycieli szkół powszechnych, leczących się w „Domu Zdrowia" przy ul. Grunwaldzkiej oraz przejściowo zakwaterowanych w domach i willach na tak zwanych „koloniach". W ciągu tych dwóch dni przewieziono 79 pacjentów z „kolonii" i 36 z „Domu Zdrowia", służącego wówczas jako nauczycielskie sanatorium przeciwgruźlicze.

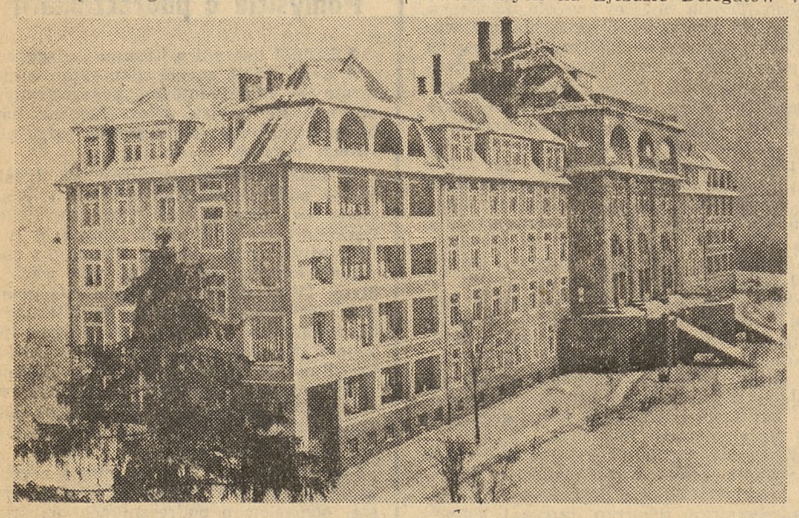

18 kwietnia odbyło się otwarcie sanatorium przy współudziale wszystkich pacjentów, przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych oraz pracowników, z dyrektorem Tadeuszem Malickim i lekarzem naczelnym dr Wacławem Kraszewskim na czele. Tą skromną uroczystością sanatorium rozpoczęło pełnienie swej zaszczytnej i ofiarnej służby dla nauczycielstwa.

Myśl budowy własnego, nauczycielskiego sanatorium zrodziła się w roku 1923. Projekt przyjął się natychmiast i znalazł realizację w uchwale Zjazdu Delegatów o opodatkowaniu się na ten cel. Danina, w wysokości 1% od poborów, wpływała regularnie przez trzy lata, to jest do 1926 r. włącznie. Uchwałą następnego Zjazdu Delegatów w 1926 r. przedłużono opodatkowanie jeszcze na rok 1927 celem pokrycia zadłużenia na budowę, na sprowadzenie urządzeń leczniczych (rentgen) oraz na pomoc dla nauczycielstwa leczącego się w tym sanatorium. Ogólny koszt budowy sanatorium wyniósł 2.600.000 złotych, co na owe czasy było sumą ogromną.

A oto jak przedstawiała się sytuacja zdrowotna wśród nauczycieli, która spowodowała, że Związek podjął taką inicjatywę. W referacie wstępnym prezesa Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Zjeździe Delegatów w dniach 31 października — 2 listopada 1926 r. znalazło się takie stwierdzenie:

„Cześć również oddajemy tym szeregom naszych ofiarników, którzy strudzeni ciężką pracą nauczycielską, opuścili przedwcześnie szkołę, rodzinę i nas na zawsze. W krótkim sprawozdaniu poświęconym pamięci tych, którzy odeszli od nas, liczba 58% zmarłych na gruźlicę świadczy, jak straszne spustoszenie szerzy ta choroba nauczycielska w naszych szeregach".

Sanatorium Nauczycielskie ściągało do Zakopanego wielu najwybitniejszych przedstawicieli świata lekarskiego i związków zawodowych oraz polityków z zagranicy i z kraju. Jego budowa, organizacja, uruchomienie i prowadzenie wysuwało się na czoło osiągnięć nauczycielstwa zrzeszonego w ZNP. Musieli to przyznać nawet przedstawiciele ówczesnego rządu sanacyjnego. Jeden z nich wyraził taką oto opinię o sanatorium:

„W czasie kiedy budownictwo niemal zupełnie zamarło, kiedy widok budującego się domu budzi prawie zdumienie, podjęliście panowie inicjatywę niezwykle śmiałą. Ocenić potrafi ją każdy, kto wie w szczegółach, ile trudności nastręcza zrealizowanie podobnego planu w czasach normalnych. A cóż mówić o czasach bieżących. A dzieło Wasze zdaje się graniczyć z doskonałością. Jako sanatorium największe w Polsce, a jedno z największych w Europie".

Przedstawiciel ówczesnego Ministerstwa WRiOP na Zjeździe Delegatów ZPNSP w dniach 31 października — 2 listopada 1926 r. tak oto przedstawił zasługi nauczycielstwa związkowego w dziedzinie samopomocy:

„Czy mam wspomnieć o bezprzykładnej ofiarności nauczycielstwa, które żyjąc w niedostatku, jednak znajduje środki na zabezpieczenie pomocy kolegom i koleżankom, zagrożonym naszą straszną, szkolną chorobą? Uchylam kornie głowę przed czynem, który stanowić będzie po wieki największą chlubę Związku, to jest przed stworzeniem jednego z największych czy nie największego w Europie, sanatorium w Zakopanem".

Istotnie budowa Sanatorium Nauczycielskiego jest tak samo chlubną kartą Związku Nauczycielstwa Polskiego, jak walka o powszechność i jednolitość szkolnictwa, o podniesienie autorytetu zawodu nauczycielskiego, o wyzwolenie spod przemocy wstecznictwa i klerykalizmu, o postęp i oświatę, sprawiedliwość i demokrację. Sanatorium jest poza tym wspaniałym i trwałym wyrazem solidarności nauczycielstwa związkowego oraz siły działania, która postawiła ZNP na czele ruchu zawodowego w Polsce okresu dwudziestolecia.

Pisząc i mówiąc o tym dziele nauczycielstwa pamiętać musimy, że budowało go 37 tysięcy nauczycieli, zrzeszonych w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Od czasu otwarcia sanatorium minęło trzydzieści lat. Wielu naszym towarzyszom pracy przyniosło ono zdrowie, przedłużyło życie. Związkowi Nauczycielstwa Polskiego przysporzyło dumy i radości z dobrze spełnionego obowiązku w czasach najcięższych i pionierskich dla ruchu zawodowego oraz rozwoju oświaty i postępu w Polsce.

JÓZEF LESZCZYŃSKI
Zakopane
Sanatorium Nauczycielskie

ROZRYWKI UMYSŁOWE

red. K. Poszepny

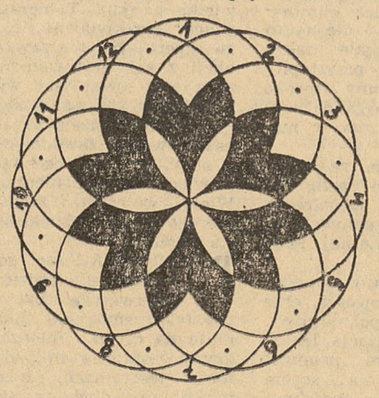

ROZETKA

(Nadesłał: Tad. Cichowicz ze Świdnicy)

Do podanej figury wpisać dośrodkowo prawoskośnie 12 wyrazów o poniższych znaczeniach. Środkowy oznaczony rząd da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) port nad Zatoką Botnicką, 2) zbiór znaków sygnalizacyjnych, 3) wschodnie imię męskie, 4) w mitologii greckiej matka Zeusa, 5) inicjały jednego z państw Europy, 6) głębia obrazu, 7) czarodziej, 8) tytuł operetki Lehara, 9) w mitologii rzymskiej bogini urodzaju, 10) bóg słońca u starożytnych Egipcjan, 11) powieściopisarz francuski, 12) owad.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym na adres redakcji z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe".

Między czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Pożyteczna akcja

SEKCJA rysunku i pracy ręcznej WODKO w Rzeszowie prowadzi systematyczną akcję wymiany pomocy naukowych i upowszechniania doświadczeń przodujących nauczycieli z naszego województwa i z całej Polski. Już w ubiegłym roku zapoczątkowano wymianę wzorców pomocy naukowych. Ogółem wymieniono około 400 pomocy naukowych wartości przeszło 10 000 zł. Wzorce pomocy naukowych zasiliły gabinety metodyczne PODKO, służyły nam na lekcjach pracy ręcznej i na zajęciach kółek technicznych.

Obecnie do tej akcji stanęło 18 powiatów naszego województwa. Na konferencji instruktorów rysunku i pracy ręcznej w styczniu 1956 r. uchwalono, że dla uczczenia 50-lecia istnienia ZZNP każdy instruktor rysunku i pracy ręcznej PODKO wykona po 20 sztuk poszczególnych wzorców pomocy naukowych.

W kwietniu wzorce pomocy naukowych zostały przywiezione na wojewódzką konferencję instruktorów rysunku i pracy ręcznej, gdzie poszczególne modele zostały dokładnie omówione przez instruktorów PODKO.

Wśród pomocy przeznaczonych do wymiany powiatowej znalazły się takie modele jak: trak kilkupiłowy, gilotyna mechaniczna, strugarka, urządzenie sterownicze do samochodu, pomoc naukowa do perspektywy figur płaskich, kolejka linowa, model kieratu, perspektograf, piłka mechaniczna, gilotyna do cięcia tektury, skrzynka na narzędzia dla ucznia, przybornik dla uczniów kl. I—IV, itp.

Wszystkie pomoce były solidnie wykonane i estetycznie wykończone. Najwięcej zainteresowania budziły modele traka kilkupiłowego wykonanego w Urzejowicach, pow. przeworskiego, przez uczniów szkoły podstawowej pod kierunkiem J. Babija, model kieratu wykonanego w Nienadówce, pow. kolbuszowskiego, pod kierunkiem L. Janika oraz model urządzenia sterowniczego samochodu wykonanego przez kółko techniczne Liceum Pedagogicznego w Sanoku, pod kierunkiem J. Muszyńskiego.

H. DZIURZYŃSKI

Przez „Głos nauczycielski" na WCZASY!

W dalszym ciągu zamieszczamy bezpłatne ogłoszenia w sprawie wymiany mieszkań na wczasy. Zainteresowani Koledzy porozumiewają się ze sobą listownie.

● Samodzielny domek (3 izby bez wygód) w Aninie, 20 minut od śródmieścia Warszawy pociągiem elektrycznym, zamienię na mieszkanie najchętniej nad morzem lub jeziorem, w lipcu albo sierpniu. Jadwiga Gąsiorowicz, Warszawa 89, ul. Alpejska 28.

● Odstąpię młodej koleżance na okres wakacji pokój na wsi, blisko jezior i lasów, lub wspólny pokój nad morzem (druga połowa lipca). Głebin — Kierowniczka Szkoły Podstawowej w Zakrzewie, pow. Wejherowo, woj. gdańskie.

● Dwa pokoiki zelektryfikowane na wsi położonej przy trasie kolejowej Radom — Koluszki zamienię na pomieszczenie w Radomiu. Może być na całe wakacje. „Nauczycielka" p-ta Mariówka, pow. Przysucha, woj. kieleckie, Liceum Ogólnokształcące.

● W zamian za dwa tygodnie pobytu we Wrocławiu lub Lignicy oddam duże mieszkanie z wygodami w Świnoujściu (dzielnica portowa). Wiera Włodzimierow, Świnoujście, ul. Bohaterów Stalingradu 20 m. 1.

Wydawca: RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12